HEROLD

ORGAN KOLEGJUM HERALDYCZNEGO

3–4

WARSZAWA

1936

TREŚĆ ZESZYTU

SOMMAIRE

H E R O L D

MIESIĘCZNIK

ORGAN KOLEGJUM HERALDYCZNEGO

Przedpłata roczna z przesyłką	zł.	14.—
półrocznie „	zł.	7.—
kwartalnie „	zł.	3.50
Cena zeszytu pojedyńczego	zł.	1.50
Przedpłata roczna dla zagranicy	zł.	20.—

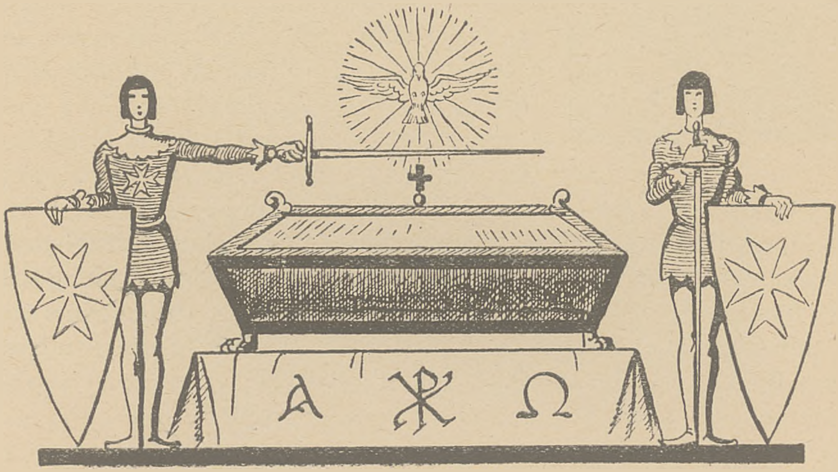
Konto «Herolda» w P. K. O. Nr. 22.941

Redakcja i Administracja: Warszawa, Obrońców 31. tel.: 10-10-05

Doświadczalna Pracownia Graficzna Salez. Szkoły Rzem., Warszawa, Lipowa 14.

H E R O L D

ROK V — MARZEC-KWIECIEN — ZESZYT 3-4



ŚWIĘTY JERZY
PATRON RYCERSTWA I SZLACHTY

Sanctus Georgius Equitum Patronus. Wiele razy widzieliśmy ten napis, wiele razy słyszeliśmy, że szlachta na całym świecie czci św. Jerzego, jako swego patrona i protektora, ale bardzo rzadko, albo i wcale nie zastanawialiśmy się nad historycznem i symbolicznem znaczeniem tego «rycerza na białym koniu», «białego witezia», który od zarania chrześcijaństwa, aż do naszych czasów, gdy zdobi monety najbardziej materjalistycznego i najmniej chrześcijańskiego państwa — Anglji, zdobył i zachował sobie nieporównaną popularność.

Samo imię tego na Wschodzie najpierw znanego świętego, osobliwie dla narodów południowo-zachodniej Słowiańszczyzny, gdzie różne dawano mu nazwy i określenia, posiada specjalne znaczenie, różne w sobie mieści symbole. Najpierwsza więc nazwa *Georgios*, po łacinie *Georgius*, jest przymiotnikiem od zajęcia i oznacza rolnika (do tej osobliwości św. Jerzego, który przecież był żołnierzem, w następstwie powrócimy). Dalej w językach wschod-



nio i środkowo europejskich zwą go: po polsku *Jerzy* albo *Gierzy*, po ukraińsku — *Jur*, po rosyjsku — *Georgij* albo *Jurij*, po czesku — *Girj*, po słowacku — *Gur*, po kroacku — *Juraj*, po serbsku — *Jurij*, po słoweńsku — *Juri*, po węgiersku — *György*, po rumuńsku — *Georgi*. U północnych germanów spotykamy nazwy — *Georg*, *Gorian*, *Orian*, *Yrian*, a na Litwie nazywano go *Jurgi*, albo *Jurgis*. Zdrobniała nazwa *Jerzyk* oznacza osobliwą odmianę jaskółki, *Hirundo apus, die Mauerschwalbe*. Po rosyjsku «jurok» oznacza też ptaka — ziębę. Już w tych kilku zestawieniach i pomimo staro ukraińskiego przysłowia cytowanego przez Lindego, (Słownik, T. II, str. 267), «dwóch Jerzych mamy, jeden niedobry, a drugi nie lepszy, jeden chłodny, a drugi głodny», możemy zauważyć, że jest w nim coś wiosennego, słoneczno — skrzydlatego.

Jeżeli uważać martyrologjum rzymskie i brewiarz za podstawowe źródła, to nie możemy nie zauważyć, że w nich życiu świętego Jerzego udzielono bardzo mało miejsca. Ojcowie Bollandyści poświęcili życiorysowi jego nieco więcej uwagi, powtarzając jednak z uporem, że papież Gelazy I (492-496) i Sobór 496 roku, choć uznali go za męczennika i zaliczyli do pocztu świętych, jednakże odrzucili całą legendę o długiem męczeństwie i cudach, a tem bardziej legendę o walce ze smokiem, oswobodzeniu królewny, nawróceniu króla Libji i t. d.

Stwierdzonym jest fakt historyczny, że w wielkiem prześladowaniu chrześćjan za Dyoklecjana, w roku 303, prawdopodobnie na wiosnę, umęczony został trybun wojskowy imieniem Georgios, cieszący się uprzednio względami swych przełożonych, a nawet cesarzy.

Musiała być jakaś nadprzyrodzona, tajemnicza atrakcyjna siła w tem męczeństwie, czy w osobie męczennika, musiała być jakaś niewzruszona pewność jego świętości lub jakieś silne i głębokie uczucie dla niego, jeżeli w kilkanaście zaledwie lat po jego śmierci Konstantyn Wielki z matką, cesarzową Heleną, wznoszą na grobie Świętego w Lidzie mauzoleum — bazylikę i powierzają straż wielkiego sztandaru prawdy, *labarum*, pięćdziesięciu rycerzom pod wezwaniem Jerzego,[1] albo jeżeli w czterdzieści lat po jego

1) Od tej honorowej straży *labarum* — na którym miał widnieć równoramienny krzyż z napisem «In hoc Signo vinces», ma pochodzić Konstantyński Rycerski Zakon Św. Jerzego, który jest jednem z najstarszych bractw rycerskich, zasługujących na zainteresowanie historyków. Według tradycji i statutu, wielkim mistrzem zakonu jest zawsze głowa rodu Komnenów, lub jak później w skutek dziedzictwa, Farnezych i Burbonów gałęzi neapolitańskiej. W XIII wieku rozgałęziona i liczna rodzina Komnenów i Paleologów nie była wolna od sporów i pretensyj różnych osób do wielkiego mistrzostwa, w XVI wieku i XVII osiadła we Włoszech odnoga Komnenów szukała u różnych monarchów, jak Filip II hiszpański (1575), Ferdynand II rzymsko-



zgonie wznoszono poświęcone mu świątynie nie tylko w jego rodzinnej Syrji[1], ale i w wielu innych krajach.

Ma rację ojciec Paweł Doncoeur, pisząc w swej przedmowie do dzieła Roberta Vallery Radot «Saint Georges, patron des chevaliers et des scoust», że najważniejszem jest odczuć świętość, a prawie drugorzędne znaczenie ma sposób określenia, opisania lub przedstawienia tej świętości. «Czy mamy prawo twierdzić, że prawdziwszym jest opis świętości w naszych «krytycznych» studjach z «potwierdzającemi dokumentami», aniżeli opis Jakóba de Voragine w jego «Złocistej legendzie»?

Justynian utwierdza kult św. Jerzego. Święci — Jan Złotousty i Bazyli Wielki, wzywają w swych modłach liturgicznych jego wstawiennictwa, imię jego zostaje zapisane w menologach i na dyptykach dla każdorocznej komemoracji. Cześć św. Jerzego szybko przechodzi ze Wschodu na Zachód, gdyż

niemiecki (1630), Ferdynand Marjan bawarski (1667), Leopold II rzymsko-niemiecki (1671), Jan III Sobieski polsko-litewski (1684), potwierdzenia swych praw, wtedy gdy o takie same prawa ubiegał się szereg Paleologów osiadłych w Mołdawji i różni potomkowie cesarzy trebizonckich, nicejskich i konstantynopolitańskich.

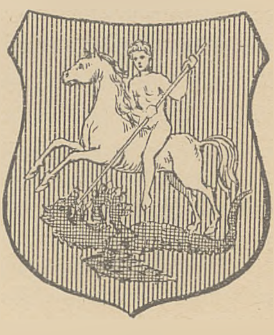
1) W archeologicznych poszukiwaniach uwieńczonych odkryciem kościołów w Ezdrze (Ezra albo Edhra) i w Szace (Shaka), o których wspominają angielscy autorowie Burckhardt, Poster i Hogg, wiadomość ta znalazła swe potwierdzenie.

nawet przed oficjalną kanonizacją, dokonaną, jak wspominaliśmy w 494, w medjolańskim rytuale należy do głównych jego części, a w Rzymie powstaje kościół dla tej czci przeznaczony, dotąd istniejący jako kardynalski, zwany San Giorgio in Velabro. We Francji Klodoweusz i Klotylda, w końcu V w. uważają kult św. Jerzego za jeden z królewskich atrybutów, budują pod jego wezwaniem kościoły i klasztory i uroczyście obchodzą jego święto. Następcy ich czynią to samo. Poeci i kronikarze, jak św. Fortunat z Poitiers i św. Grzegorz z Tours, poświęcają mu hymny, pieśni i długie opowiadania o jego heroizmie i męczeństwie, twierdząc że już w IV w. był on czczony w zachodniej Europie. Angielski historyk, św. Bed i św. Grzegorz Wielki Papież, układają specjalne nabożeństwa na jego cześć i przyczyniają się do rozszerzenia po całej Europie, docierającej do najdalszych północnych i wschodnich zakątków, sławy Świętego. Zaledwie z niemowlęctwa powstałe ludy identyfikują św. Jerzego z swojemi dawnemi bóstwami, bogami słońca, wiosennych grzmotów lub wojny i zdobywa on u nich odrazu, jak i u greków, dzięki wspomnieniom o Perseuszu, Tezeuszu, Herkulesie, syryjskim Mitrze lub egipskim Horusie, uprzewilejowane stanowisko.

Na Rusi, heraldyczno rodzinna, do dni dzisiejszych przechowana, tradycja w różnych gałęziach domu Ruryka, głosi że pskowsko-połocki Seming Helg, albo Oleg, za małoletności Igora sprawujący w Kijowie rządy i wsławiony swymi pochodami na Carogród,[1] kiedy na murze stolicy bazyleusów przybił swą tarczę, przywiózł wśród łupów obraz św. Jerzego i na Złotej w Kijowie zawiesił bramie.

Litwa przybrała św. Jerzego za swego patrona pewnie wkrótce po przyjęciu chrześcijaństwa, naśladując w tem Anglję, której sobór w Oksfordzie w 1220 r. wybrał go za opiekuna. Za przykładem tym idzie cały szereg krajów: jak Gruzja, dla tego Georgią zwana, Normandja, Szwecja, Saksonja, albo miasta jak Genua, Kamieniec Podolski, Konstantynopol, Moskwa, Dorpat i inne.

Rycerz! Historja zna go jako trybuna rzymskiego, rodem z Syrji, z rodziny znacznej, w mieście Lidzie zamieszkałej. Legenda zrobiła zeń księcia Kapadocji i dodała mu szereg czynów rycerskich za życia, z których najgłówniejszym jest oswobodzenie królewny i wyzwolenie królestwa Libijskiego, czy Syleńskiego od smoka, któremu codzienną daninę w postaci młodej dziewicy przynosić musiano. A po śmierci? Kto zliczy te cuda, jakie na czele rycerstwa chrześcijańskiego dopełnił św. Jerzy, odpierając wszelkie zakusy wrogów Prawdy?



Cóż dziwnego, że kiedy Piotr Pustelnik zerwał z nędznej wegetacji zastępy królów, książąt, prała-

1) 907 r.



tów, panów wszelakiego ludu i rzucił je, rozentuzjazmowane na Wschód, ten Wschód tajemnic, Wschód tryumfującego półksiężyca, uciemiężony Wschód Chrystusowy, św. Jerzy, który już długie wieki był czczony jako wzór rycerstwa, stał się głównym wojen Krzyżowych patronem. Gdy zastępy te szły ku Ziemi Świętej, przodował on im w jakimś feerycznym mirażu. Płynął w przestworzach na chmurach ponad statkami Krzyżowców, darł się na ich czele na mury Ptolemaidy, Antjochji i Jerozolimy, razem z duchowieństwem kładł koronę na skronie Gotfryda z Buljonui, wraz z ziemskimi twórcami rycerskich zakonów, instalował przy Grobie Chrystusowym, w świątyni Salomona, na Szpitalnej Górze i w Obozie Trędowatych — Stróżów Kolebki Chrześcijaństwa, Rycerzy Przedwiecznej Prawdy.

I kiedy ustawodawcy i ceremoniarze owocześni kodyfikowali przepisy i zwyczaje, św. Jerzy zaczął zajmować miejsce nawet swego anielskiego pierwowzoru — św. Archanioła Michała, pierwszego poskromiciela szatana. Wzywając ich obu — pasowano rycerzy, ale św. Jerzy — człowiek, stawał się bliższym, zrozumialszyn, łatwiejszym do naśladowania. Przywożono z Lidy, z Carogrodu, albo z Bejrutu jego relikwie. Wiele miast chełpiło się posiadaniem cennych ich części.[1]

Wtedy to powstałe zgromadzenia rycerskie, wzorując się na konstantyńkiem bractwie Stróżów Labarum, przybierały go sobie za patrona. Zakon Templarjuszy przyczynił się bardzo do rozpowszechnienia kultu św. Jerzego, dając impuls do tworzenia pod jego wezwaniem nowych zakonno-rycerskich organizacyj i narzucając wszędzie, niewiadomo na czem oparte, przekonanie, że specyficznym znakiem świętego i jego rycerzy winien być równoramienny krzyż czerwony w srebrnem, lub złotem umieszczany polu. A gdy życie modernizując się zmieniało swe formy i rycerstwo w swym zakonnym wyglądzie zanikało, monarchowie i państwa imieniem św. Jerzego nazywali różne odznaczenia i świecidełka, zdobiąc niemi piersi wiernych, służbowych dworzan.

Jednakże zachowała się po dzień dzisiejszy wiekowa tradycja Pogromcy Smoka, Zwycięstwodawcy, Wielkiego Męczennika Świętego Jerzego. Kiedy też wielogłowy, apokaliptyczny smok, ziejący ogniem bolszewizmu, bezbożnic-

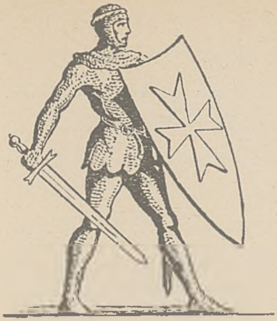
1) Głowa świętego ma się znajdować w Rzymie w kościele in Velabro. Mantua, Marmutje w Alzacji i Amien posiadają jakoby jej części. Neapol, Parma i Kolonja szczycą się posiadaniem części szczęki, Augsburg zaś jednego zęba. Jedna ręka świętego miała być w Paryżu w kościele św. Hermana na Błoniu, a druga w kościele św. Saturnina w Tuluzie. Praga czeska przechowywała w swej archikatedrze ramię świętego, a Genua kawałek nogi. Wenecja miała mieć dużą część ciała, jak i Rougemont w Burgundji.

twa i kabalistycznego talmudyzmu, wyciągając swe pazury w postaci masonerji, socjalistycznej demokracji i internacjonalnej płytkości serc, zdawał się cały świat zagarniać pod swe panowanie, odrodziły się lub powstały znowu liczne rycerskie konfraternje pod wezwaniem św. Jerzego.

Kościół pomagał szerzeniu się nabożeństwa do św. Jerzego ale wolał by miało ono charakter czci męczennika. W brewiarzu rzymskim jest on tylko męczennikiem; rycerskość jego legendy jest opuszczona. Psalmy do męczeństwa przystosowane mają raczej charakter pokutny, a gdy czasem zadźwięczy w nich nuta tryumfu — święci ona zwycięstwo ducha męczeństwa nad cierpieniami ciała, ducha wytrzymałości nad fizyczną słabością ludzką, rozumiejącą, że drogą zadanych katuszy można otrzymać zmianę uczuć, poglądów, przekonań i wiary. Z biegiem czasu nastąpiła jakaś dziwna przemiana. Św. Jerzy, święty par excellence wschodni, czczony we wchodnim obrządku od dawna, jako męczennik, po odrzuceniu w czambuł wszystkiego, co o nim świadczą współcześni mu, prawie naoczni świadkowie i kanonizowany przeż papieża, jako żołnierz, nabiera na Zachodzie coraz wyłączniej cech Wielkiego Męczennika, wtedy gdy kościół wschodni coraz bardziej przyznaje mu chrakter wojenny, charakter niezwyciężonego patrona rycerstwa. W połączeniu jednak obu tych charakterystyk znajduje się prawdziwy obraz św. Jerzego.

Hagiografje, żywoty świętych[1] wyraźnie zaznaczają ten podwójuy charakter samego męczeństwa św. Jerzego. Męczeństwo jego spowodowane było śmiałem wystąpieniem przeciwko cesarskiemu ukazowi, ogłaszającemu prześladowanie chrześcijan i odznaczało się dziwną wytrwałością świętego, odwagą i nadprzyrodzoną opieką, jaką go Bóg otacza. Pamięć o nim i jego męczeństwie zaznaczona została w tych opisach, jakie już w chwili

1) Jacques de Voragine, Légende dorée, traduction de Théodore de Wyzewa; Żywoty Świętych, O. O. Bollandystów w polskiem i francuskiem tłumaczeniach; P. Heleyn, St. George of Cappadocia, 1631; D. Paperbroch, Vita S. Georgii, 1737; Luzarche, La Vie de Saint Georges de Maître Wace, 1859; Jean Darche, Vie de Saint Georges, 1866: K. Weber, Ueber die Spruhe und Quelle des heiligen Georg 1882; F. Goerres, Ritter St. Georg in Geschichte, Legende und Kunst (Zeitschrift für Theologie XXX); E. A. Wallis Budge, The martyrdom and miracles of St. George of Cappadocia, 1888; F. Wetter, Der heilige Georg des Reinbot vor Dürne, 1896; J. Lewis André, St. George the martyr in legende, ceremonial, art. (The Archeological Journal, 1900); Pat. M. Huber, Zur Georgs Legende, 1906; C. S. Hulst, St. George of Cappadocia in legend and history; P. Hippolyte Delehaye-bollandiste, Les lègendes grecques des saints militaires, 1909; O. von Taube von der Issen; Die Darstellung des heiligen Georg in der italienischen Kunst, 1910 i Zur Ikonographie St. Georgs in der italienischen Kunst, 1911; K. Krumbacher, Der heilige Georg in der griechischen Ueberlieferung, 1911. 17) J. Roosval, St. George of Cappadocia (Burlington Magazine, mars 1922). 18) Cte. O'Kelly de Gallagh, Dictionnaire de la Science du Blason, 1901. 19) Malan, Hist. of the Georgian Church. 20) Baring Goulds Myths of the Middle Ages. 21) G. Lanoë—Villène, Le livre des symboles. 22) G. Th—Legis, Alkuna, Nordische und Nordslavische Mythologie etc. etc.



kanonizacji były ogólnie znane i chociaż je odrzucono przetrwały do naszych dni i są wymienione przez wszystkich hagiografów.

Świadkowie jego męczeństwa, pod wpływem uroku, jaki wywiera na nich jego wytrzymałość i pogoda cechująca, niezłomną wiarę oraz świadcząca o szczególnej łasce Niebios, nawracają się, padając przed nim na kolana i prosząc go, by ich z sobą zaprowadził do tych stref, gdzie tak wierzą i z takiem męstwem znoszą cierpienia. Tak robią kapłani świątyni Apollona, czarownik Atanazy, Aleksandra — żona prefekta Dacjana oraz niezliczona ilość żołnierzy i obecnych przy męczeństwie mieszkańców Nikodemji. Utwierdzają ich w nowej wierze liczne cuda przez św. Jerzego wywołane.

Przyprowadzony do świątyni Apollona dla oddania czci bogom, święty wyprasza u Najwyższego cud niesłychany za pośrednictwem niewinnego dziecka, które bijąc posągi bogów batogiem wypędza ukryte w nich czarty, czem zmusza je do przyznania się, że są tylko piekielnymi protestami przeciw przedwiecznemu, prawdziwemu Bogu. Kolumny świątyni się chwieją, strop pada, ołtarze się przewracają i święty woła według słów starego niemieckiego kronikarza:

«*Apollo ist ein Bosewicht,*
An diesen sollt ihr glauben nicht!»

Cóż dziwnego, że kapłani fałszywych bogów przyjmują wiarę tego, kto takie cuda sprawia? Cóż dziwnego, że mag i czarodziej Atanazy, też kapłan tajemnego, djabelskiego kultu, może praojciec jakiejś dziś istniejącej szatańskiej świątyni «wielkiego budowniczego świata», pada przed nim na kolana, widząc że ani hipnotyzmowi święty się nie poddaje, ani ginie od danej mu trucizny i na wszystkie najpotężniejsze czary znajduje w skarbnicy swych cnót, siłę czerpaną z wiary, nieskruszalnej broni przez Boga w ręce mu włożonej.

W hymnach, jakie na Nieszporach 23 kwietnia śpiewa Kościół Rrzymski znajdujemy:

«*In hoc triumpho Martyris,*
Dimitte noxam servulis»

a w starosłowiańskich godzinkach nazwany on jest: «strasnoterpec», «mudryj wełykomuczenyk», «switłyj chrabornyk», «pobornyk wirnych», «pobornyk cariw», «pobidonosec».

I tak wskutek swej rzeczywistej wojskowej przeszłości, wskutek legendarnej epopei o poskromieniu smoka, jak również wskutek swego męczeństwa — staje się św. Jerzy tym znakomitym wzorem rycerza chrześcjańskiego, który w swej torbie żołnierskiej świadomie nosi nietylko buławę wodza, ale

i palmę męczeństwa. Jak ongiś szedł śmiało z zawołaniem «Bóg tak chce» na wszelką walkę sprawiedliwą i na najsroższe katusze, zadawane mu za to, że wobec silnych świata tego nie chciał się wyprzeć swego Boga i jego Prawdy, tak poszedł w sercach i myślach rycerzy krzyżowych, i idzie dotąd na każdy sprawiedliwy bój, krzepiąc wojowników i męczenników, dając im moc znoszenia męczarni najcięższych.

Tylokrotnie podkreślany dualizm w osobie św. Jerzego i szereg mistycznych reminiscencyj i naleciałości w jego legendzie, stworzyły zeń nietylko realną postać rycerza — męczennika, którego wstawiennictwo przed tronem Najwyższego «przynosiło zwycięstwo», ale symbol, mit heroiczny i czarodziejski, którego niezwykłe znaczenie poprzez długą przeszłość przetrwało do dzisiejszego dnia i napewno przetrwa wieki.

Symboliczne znaczenie Św. Jerzego znalazło swą najwyraźniejszą ekspresję w dziełach sztuki, do których dał impuls, oraz w dotąd trwającym patronacie rycerstwa, rozumianego nietyle w sensie kasty społecznej, ile w znaczeniu «ordo», «ordre» — «zakon», «ład», «ustanowienie», nawet «sakrament».

Templarjusze, zakon stworzony przez kilku francuskich rycerzy w XII-tym wieku, osiadły w ruinach świątyni Salomona w Jerozolimie, którzy — jak już wspominaliśmy — przyczynili się bardzo do spopularyzowania i rozpowszechnienia kultu św. Jerzego, nadali mu jakieś specyficzne mitologiczno-ezoteryczne zabarwienie, powstałe wskutek najrozmaitszych lokalnych judajsko-kabalistycznych i islamo- izmailskich infiltracyj. Zabarwienie to, również jak szereg praktyk Templarjuszy, uważanych za herezje, o jakie ich przy kasacie oskarżono, podchwyci później szkocka masonerja i wykorzysta szeroko, wraz z chrześcijańską symboliczną sztuką malarską i rzeźbiarską, dla których święty rycerz — męczennik, był zawsze nader wdzięcznym tematem.

Niezliczoną jest ilość najróżnorodniejszych wyobrażeń św. Jerzego. Od egipskich i greckich płaskorzeźb, gdzie archeologowie doszukają się uchrystjanizowanego słonecznego mitu Mitry, zmagania się Horusa z Setem albo heroizmu Perseusza, od skromnych figurek litewskich, gdzie św. Jerzy ma w sobie coś z bajecznego Centaura, coś z heraldycznej Pogoni i coś z swojskiego, drogiego sercu jaćwieskiego wojownika, poprzez bizantyńskie z kości słoniowej (w Luwrze), burgundzko — belgijskie drewniane czy złote, albo szwedzkie Stena Sturego statuły, poprzez wielkie dzieła Odrodzenia, aż do kunsztownego bronzu E. Fremiet'a jest to symbol walki za prawdę, przeciw negacji. Rycerz — stróż tej Prawdy i jej wyobrażenie, jest kontynuacją swego świętego patrona.

«Scuto circumdabit te veritas eius» — śpiewa chór podczas uroczystego pasowania rycerza (Léon Gautier: «La Chevalerie» L'adoubement p. 306.). Rycerskość, męstwo, odwaga — przedstawione są w postawie świętego, w uzbrojeniu, w zniesionym mieczu.

Negacją prawdy jest smok — który stopniowo stał się niezbędnym atry-

butem wszystkich wyobrażeń św. Jerzego. Początkowo (rzadko, czasem i dotąd) w kościelnych przedstawieniach świętego niema smoka, niema też konia, który u świętego Jerzego jest właśnie symbolem dziedzicznej, kastowej szlachetności.[1] Stąd powstało przypuszczenie, że są one późniejszymi dodatkami. Przypuszczenie to zdaje się znajdować swe potwierdzenie, zwłaszcza, że atrybuty te i wogóle walka ze smokiem nie są wcale wymienione w najdawniejszych hagiograficznych źródłach i pojawiają się dopiero w znacznie późniejszych opowieściach ostatecznie sformułowanych w «Złocistej legendzie» Jakóba de Voragine, arcybiskupa genueńskiego (1286-1292).

K. Szerocki, «Kijów — przewodnik» (str: 119-122) omawiając znane płaskorzeźby monasteru św. Michała, przedstawiające jeźdźców z kopjami, tratujących smoki, albo zwalonego wroga, wspomina, na podstawie numizmatyki bizantyjskiej, tajemniczych tablic z Dacji, sydońskiego sarkofagu, lub fresków w katakumbach w Kerczu, że oprócz św. Jerzego mogą one przedstawiać św. Dymitra, Teodora Stratyłata, Teodora Tyrona, Teodora Warega z synami, albo Borysa i Hleba. Autor tej jedynej w swoim rodzaju, nader cennej pracy, zdaje się przychylać do przypuszczenia, że najprawdopodobniej mogą to jednak być święci Dymitr i Jerzy, gdyż pierwszy był patronem w. ks. Iziasława Jarosławowicza, a drugi jego ojca Jarosława Mądrego. Wielki ten monarcha, będący w swoim czasie najpotężniejszym władcą całej Słowiańszczyzny, blisko spokrewniony z dynastjami bizantyńską, szwedzką, duńską, polską, węgierską i francuską, prawdziwy «dziadek Europy», łączył w Kijowie przepych wschodu, świeże jeszcze waregskie tradycje Wikingów i zachodnio europejski szczęk feodalnego oręża. Kult św. Jerzego, patrona Carogrodu, z Bizancjum przyszedł na Ukrainę (Ruś), jak przypuszczano, jeszcze na początku X w., a Jarosław poświęca mu kaplicę w katedrze św. Zofji w Kijowie i buduje własną tego patrona świątynię.

Nie będzie wcale ryzykownem przypuszczenie, że naśladując Konstantyna W-go, straż tego pierwszego «św. Jura», znajdujących się w nim relikwij i skarbów, powierzył wyborowemu oddziałowi rycerzy, w karby niemal zakonne ujętemu. W 1066 metropolita kijowski Hilarjon ogłasza rocznice św. Jerzego za święta uroczyste, obowiązkowe i ma się wrażenie, że dla owoczesnych rusinów i ich władców, żywo jeszcze wspomnienia o swem skandynawskiem pochodzeniu przechowujących, był ten święty rycerz jakiemś wcieleniem jeszcze niezapomnianego Welesa,[2] albo normandzkiego Baldura — boga słońca, czy nawet samego Tora (Dorna) — boga wiosennych grzmotów, Jak przypuszcza niemiecki heraldyk B. Körner «Die Heroldskunst» T. III. str. 140. — «Da der Sonnengot Baldur durch den christlichen heiligen St. Georg ersetzt wurde, übernahm dieser das Zeichen Baldurs: das

1) «Eques romanus» — specyficzne, prawne pojęcie szlachcica, idącego «z koniem» na wojnę.

2) Choć tego bożka stad i pastwisk widziano później w świętym Własie, Ułasie (Błażeju) — ich chrześcijańskim patronie.

Sonnenrad.» Na stronicy jednak 23 tegoż tomu dodaje: «Wo wir Kriegshelden wie St. Georg mit dem Drachen finden, dürfte eine Verchristlichung des Planet Mars in Frage kommen...» Ponieważ jednak Tor, Thors, Dorn był właśnie Marsem starogermańskiej Walhalli, możemy więc śmiało, z jego atrybutów młota, kopji, która ma może coś z kosy rolnika, z poświęconego mu barana, sądzić, że św. Jerzy jest jego kontynuacją, łącząc w sobie i symbol rycerstwa i symbol rolnictwa — dwie charakterystyczne cechy naszego szlachectwa.[1]

W ten sposób sięgamy znów do mitologji i w smoku św. Jerzego znajdujemy pokrewieństwo z hydrą lernejską, z Pitonem u greków, z Dragonem strzegącym na Kaukazie złotego runa, z Minotaurem na Krecie, z biblijnym Lewiatanem, z Fafnerem germańskiej Walhalli, wreszcie ze smokiem krakowskim. Jest to zło, wieczne zło, różnokształtne i wszędzie obecne (może odradzające się tajemniczo?!), które słoneczny rycerz niszczy, kładąc kres jego potędze.

Był czas, kiedy św. Jerzego, według słów św. Andrzeja z Krety, czczono za jego męczeństwo, był czas, kiedy średniowieczni rycerze szukali rozczulenia w wyzwoleniu królewny, my zaś powinniśmy, połączywszy wszystkie legendarne i oczywiste cechy świętego, wszystkie symbole, widzieć w nim pogromcę szatana we wszystkich jego przejawach.

Wspomniana już wyżej i znajdująca się w Luwrze egipska płaskorzeźba z IV wieku, przedstawiająca najzupełniej do wyobrażeń św. Jerzego podobną walkę jeźdźca ze smokiem — różniąc się tylko w jednem — że rycerz ma głowę ptaka[2] — zwróciła uwagę archeologów. P. Clermont-Ganneau widzi w niej walkę Horusa — egipskiego boga słońca, z Setem-Tyfonem, bogiem ciemności i zabójcą Ozyrysa. Stąd wyprowadza on i genezę legendy św. Jerzego. Pozostawmy jednak legendzie świętego pewną niezależność, co nie przeszkadza wcale, aby była połączeniem wszystkich słonecznych symbolów najdawniejszych ludów, symbolów mitologicznych i astrologicznych, symbolów historycznych i społecznych, których nie zdołały zatrzeć ani surowość papieży i soborów, ani przyziemność hagiografów i kronikarzy. Nie jest św. Jerzy portretem cesarza na koniu z fresku w carogrodzkim pałacu, jak nie jest Pogoń litewska tylko «Reitersiegel» księcia. Może nawet prędzej możnaby przypuścić, że Pogoń jest jakąś derywacją rurykowiczowskiego św. Jerzego, na co zdawałaby się wskazywać majestatyczna pieczęć Witolda, gdzie oprócz Pogoni widnieje jeszcze tarcza z rycerzem pieszym opartym na tarczy. Nie jest również smok tylko złem zwyciężonem, jest on wyobrażeniem zła ujarzmionego i do pracy zaprzęgniętego. Nie darmo łodzie Wikingów zwały się smokami «drakkar» — i były posłusznem narzędziem w ich rękach.

1) Bóg Tors (Dors (n)) i jego żona bogini Radziwita, mają dla historji litewsko-ruskich starożytnych wierzeń i nawet dla heraldyki i genealogistyki niezwykłe znaczenie.

2) Jastrzębia, albo Gryfa — też wdzięczny temat dla studjów heraldycznych.

Niewątpliwie cała stara symbolika miała wpływ na symbolikę kościelną i później na heraldyczną.

Zazwyczaj św. Jerzy przedstawiany bywa w srebrzystej zbroi na białym koniu. W języku gruzińskim jest on tak, jak i w litewskiej nazwie «Pogoni» — «białym rycerzem». Przebity kopją smok zwija się pod nogami tratującego go konia. Kopja jest złamana, a święty zamierza mieczem zadać potworowi ostatni cios. W obrazach i heraldycznych rysunkach najczęściej jest św. Jerzy zwrócony w lewą heraldyczną stronę — za wyjątkiem kilku obrazów odrodzenia, nawet sławnych mistrzów: jak Rafael, Tintoretto, Carpaccio — prawie wszyscy artyści trzymali się tego prawidła, ponieważ święty walczy ze złem, nadciągającem zawsze z lewej stony. Niema to zastosowania tylko, gdy święty przedstawiony jest pieszo po osiągniętym już tryumfie. W herbie Czetwertyńskich, najstarszej gałęzi domu Ruryka, św. Jerzy jest często przedstawiony nagim, jako symbol rycerza bez strachu i skazy, któremu ufność w Bożą opiekę zastępuje zbroję. Ściśle według legendy święty używa w swej walce ze smokiem zarówno kopji jak i miecza. Kopja kruszy się w cielsku rozjuszonego płaza, a mieczem święty go dobija. Carlo Crivelli — na obrazie znajdującym się w Bostonie, Jacopo Bellini — na płótnie przechowywanem w Luwrze, Leonard Beck — na pięknem malowidle, będącem dziś w Wiedniu, wyraźnie ten szczegół podkreślają. Oznacza to użycie dwóch broni par excelence rycerskich. Kopja, lanca — broń turniejów, broń, której wolno używać tylko ludziom czystej szlacheckiej krwi, jest bronią charakteryzującą pewien artyzm, nawet pewien snobizm w sztuce rycerskiej. Jest ona luksownem narzędziem walki, czasem dla zawieszenia na niej herbowego proporca służącem, orężem odświętnym, ceremonjalnym. I ten właśnie oręż użyty przed innym, dla ataku z oddali, pęka na ciele smoka. Wtedy święty mieczem dokańcza swego dzieła, pozbawia zwierza możności szkodzenia dalej światu. Miecz jest to broń niezbędna, przy pasowaniu rycerza poświęcona, otrzymana z rąk ojca i wzięta z ołtarza, broń idealna i używana w najtrudniejszych chwilach walki prowadzonej wręcz. Jest on symbolem wszelkiej słusznej odwagi i sprawiedliwości.

Zmiana kierunku biegu konia bywała często zupełnie dowolna, ale czasem jak w masońskich rysunkach św. Jerzego, albo jak w rosyjskim państwowym herbie po 1855 roku, oznaczała wyraźnie walkę z katolicyzmem.

Kolory też miały swe znaczenie. Biały, srebrny oznacza stałość, prawość, czystość, stąd koń i zbroja świętego są białe. Tło najczęściej jest czerwone — kolor walki, albo męczeństwa. Dlatego tarcze w herbach, gdzie jest św. Jerzy są najczęściej czerwone. Płaszcz często na świętym jest błękitny — symbol opieki łaski Bożej.

Templarjusze utrzymywali, że tarcza ich zakonu — srebrna z czerwonym krzyżem — jest właśnie tarczą św. Jerzego i aż do ostatnich czasów zakony lub zgromadzenia rycerskie, pod jego wezwaniem fundowane, starały się

zachować tę tradycję. Tak było w Austrji, w Genui, w Frankonji i Szwabji, tak w zakonie św. Jerzego w Anglji. Najstarszy z zakonów św. Jerzego — Konstantyński, używa dotąd swego czerwonego, zdobnego liljami krzyża. Nawet masoni, przywłaszczywszy sobie ten krzyż starali się używanie go do tych szanownych nawiązać tradycyj.

W naszych czasach, kiedy św. Jerzy obrany został na głównego patrona harcerstwa i kiedy w ten sposób kult jego dalej się odnawia i utwierdza, widzimy pojawienie się obrazków przedstawiających świętego na czele skautów lub podającego skautowi rękę. Przypomina to dawne obrazy i rzeźby z wyobrażonymi donatorami, lub na czele krzyżowców, jak na sławnym hiszpańskim obrazie z muzeum Victoria and Albert w Londynie, jak na obrazie francuskiej szkoły XV-go w. zdobnym w herb książąt Kliwji i znajdującym się w muzeum w Glasgow, albo jak na wspomnianej już, złotej z emalją, diżońskiej grupie, gdzie obok klęczącego Karola Wielkiego, księcia Burgundji, stoi patron księstwa i sławnego burgundzkiego rycerskiego zgromadzenia — św. Jerzy.

Należałoby może poświęcić nieco uwagi ściślejszym badaniom niezmiernej, symbolicznej i hagiograficznej bliskości między św. Franciszkiem z Asyżu i św. Jerzym, co też spowodowało, że francuski i włoski skautyzm obrał świętego «biedaczynę» za swego drugiego patrona. Czy nie mogliby O. O. Franciszkanie, Kapucyni, Bernardyni, Reformaci, stać się propagatorami św. Jerzego? Byłoby wtem coś z mickiewiczowskiego Robaka: przy zajęciu się rycerskiemi związkami, św. Jerzego za patrona uważającemi, utwierdzenie tercjarstwa. Słusznie powiada w swym artykule wstępnym w noworocznym numerze «Herolda» hrabia Ludgard Grocholski, że «prawie wszystkie zakony rycerskie były kiedyś regularnymi, kanonicznymi, a obecnie zachowały cechy konfraternij, bractw, tercjarskich stowarzyszeń.» Tak być powinno.

Zakony rycerskie stoją zdaje się na przededniu jakiegoś cudownego odmłodzenia — oczekują je, może, wielkie zadania, otóż nie powinny one tracić, przystosowując się do współczesnych warunków, czegokolwiek ze swych podstawowych cech.

Francuski autor p. Brocher («Le Mythe du héros» — p. 95) powiada, że w pojęciu bohatera łączą się dlań podstawowe dążności ducha ludzkiego. Przez swoje zwycięstwa ciągle powtarzane, przez swą sławę wciąż pomnażaną, bohater zadawalnia wrodzoną człowiekowi chęć zdobycia potęgi i wielkości. Dla społeczeństw starożytnych przejętych jeszcze do niedawna pogańskim materjalizmem, bohater był prawdziwie nietzscheańskim nadczłowiekiem. Drugą tendencją jest sprawiedliwość, do pewnego stopnia racjonalistyczna, uważająca, że ciągłemu powodzeniu muszą dla równowagi towarzyszyć pewne nieszczęścia.

Św. Jerzy otrzymał w spadku po mitologicznych bohaterach i po św. Michale Archaniele szereg cech, których kronikarze i hagiografowie nie

śmieli odrzucać, a do których przybyły później cuda przez krzyżowców zanotowane lub doświadczone. Następnie, będąc symbolem prawdziwego rycerstwa, zyskał on swe wszechświatowe znaczenie stając się patronem stanu, zakonu, porządku rycerskiego.

«Porządek» rycerski otrzymał swój najdoskonalszy wyraz właśnie dzięki zakonom, dzięki tym rycerskim konfraternjom, które powinnyby zyskać żywe, mocne poparcie zakonów regularnych. Zakony nadały rycerstwu idealny, chrześcijański charakter, stawiając mu wymogi szlachetnej cnotliwości i wiodąc je do najwznioślejszych celów. Za naszych dni wytwarza się stopniowo ponad-kastowy «ustrój» rycerski («ład», «porządek») przez harcerstwo, przez faszystowską milicję, przez związki byłych kombantantów, i inne analogiczne organizacje. Ale przetrwał do naszych czasów szereg zakonów i zgromadzeń rycerskich, które albo nazywają się «zakonami św. Jerzego», albo przy innej nazwie czczą w świętym rycerza, męczennika, głównego patrona. «Herold» wspominał o nich w swym zeszycie Nr. 4 1935 z roku.

Zasługiwałby może każdy z tych zakonów na szczegółowe studjum, należałoby może wspomnieć o orderach państwowych czy rodzinnych pod wezwaniem św. Jerzego. Są to ze wszech miar chwalebne próby zachowania dawnych tradycyj, przystosowania ich do zmienionych form życia, może skoncentrowania pewnych sił, dla użycia ich przeciw wiecznie czyhającym smoczym zastępom.

Z tego punktu widzenia powinnyby nas zająć i zaciekawić te zakony, czy związki rycerskie, które na wschodzie miały swoją kolebkę, albo które, wskutek pewnych właściwości, czy warunków, na naszym europejskim wschodzie powinny mieć zapewniony rozkwit i przystosowanie. Mamy tu na myśli, zgodnie z dawnemi, jeszcze z czasów zygmuntowskich datującemi projektami i poczynaniami Józefa Wereszczyńskiego, biskupa kijowskiego, takie związki rycerskie, któreby na straży naszego przedmurza chrześcijaństwa — mogły stanąć lub rozwinąć szeroko swą działalność «Krzyżowców».

Symboliczne znaczenie św. Jerzego winno być przypomniane, kult ongi tak rozpowszechniony w Polsce, na Litwie i Rusi wznowiony, pod troskliwą opieką władz kościelnych i przy współudziale ludzi żywo kwestje, będące dziś kwestjami życia lub śmierci świata chrześcijańskiego, do serca biorącymi, a zakony i zgromadzenia rycerskie byłyby tej akcji «akumulatorami».

Jan Ostykowicz



O PRZYWRÓCENIE SZLACHCIE JEJ MIEJSCA W PAŃSTWIE

Powyższy tytuł dajemy wyciągom z listu nadesłanego do Redakcji przez pana Kazimierza Pisarczuka, czynnego entuzjasty odrodzenia Szlacheckiego Stanu. Autor tego listu pisze do nas, zaznaczając, że nie jest szlachcicem, że tylko wrogowie wmawiają w Szlachtę «splendid isolation», i że on jest jednym z tych, bardzo licznych, którzy zadają kłam tej izolacji, sztucznie narzuconej, aby paraliżować w zarodku wszelką obronną inicjatywę Szlachty. Jesteśmy głęboko przekonani, że sprawa odrodzenia Szlachty i przywrócenia jej stanowiska w Narodzie i Państwie, jest sprawą obchodzącą nietylko Szlachtę, ale wszystkich obywateli Państwa, z przyjemnością więc zamieszczamy głos pana K. Pisarczuka i wierzymy że, używając słów autora, «nie jest on unikatem w sympatjach i walce o tradycję i hierarchję, że tej idei sprzyja wszystko, co jest wartościowe w Narodzie, tylko... trudno im objawić gorliwość większą od głównie zainteresowanych».

REDAKCJA

«Defendons le roi, car il est un Dieu terrestre, defendons la noblesse, car il sont ses anges!» Tę wandejską dewizę musi przyjąć nasza propaganda, o ile chce być spiesznie i radośnie odczuta, zrozumiana i spełniona. Pan Bóg ma tej pracy pobłogosławić. Całkiem słusznie i logicznie rozumowali Wandejczycy, że Bóg, odwieczny Król Wszechświata, mający Swą Elitę Niebieską w postaci Aniołów, steruje sprawami ziemskiemi poszególnych krajów, dziedzicznymi monarchami i ich dziedziczną elitą. Dlatego każdy monarcha jest władcą państwa z Bożej, a nie z znikomej, omylnej lub występnej ludzkiej łaski. I rzeczywiście dziedziczny monarchizm i elityzm wyłoniły się już z chwilą zawiązywania się społeczeństw ludzkich. Normalne społeczeństwo cementuje religja, monarchia i szlachta. Panowanie elity jest prawem natury. Na polu w całości swojej jednakowo uprawnionem i znawożonem, najsilniejsze osobniki najpełniejsze kłosy i najdorodniejsze ziarna wydają. Z takich kłosów właśnie ziarno jest więcej cenione i idzie na siew. Pień pszczelny z samemi tylko robotnicami długo nie pociągnie mimo rozpaczliwych wysiłków trutówki. Tradycja jest słońcem duchowem narodu, świeci mu i grzeje. Zanik jej lub zepsucie jest rozwiązaniem narodu. Dlatego musi się odrobić nawet najmniejsze jej uszczuplenie. Ponieważ przedmiotem propagandy monarchistycznej, (w przeciwstawieniu do demokracyj) jest przywracanie tradycyjnego i historycznego porządku, rzeczy, przeto nasza propaganda nie może robić żadnej różnicy między częściami składowemi tego porządku, lecz musi je wszystkie razem, czy każdą z osobna w całej pełni uznawać, bronić i urgować z równym zapałem i siłą, t. j. wiarę, króla, szlachtę i kulturę. Krew uzacniona tradycją i przykładami przodków, bije innem tętnem, aniżeli u gminu. Ta krew należy do szlachty, co wskazuje propagandzie monarchistycznej, że do przywrócenia króla dojdzie tylko

przez odrodzenie szlachty. Druzgocząc fałsze, kłamstwa i legendy, bo tylko prawda nas wyratuje, musi się najpierw zabliźnić ranę w postaci kwestji szlacheckiej. Destrukcyjne żywioły zwalczając szlachtę jako filar tradycyjnego, historycznego, legalnego i kulturalnego stanu rzeczy, zrobiły z niej straszaka na dzieci za rzekome zgubienie Polski. Neopolonia zaś dołączyła eksterminacje w postaci zaprzeczenia kwestji szlacheckiej, progresji podatkowej, oraz idjotycznej i zbrodniczej «reformy rolnej». Wrogowie postępują tu według słów Zbawiciela: «Uderzę pasterza, a rozproszą się owce trzody». Tymczasem Polskę rozebrała tylko fatalna forma rządów. Pańszczyzna zaś wszędzie i to w drastyczniejszej niż u nas postaci istniała. Potępiono za te grzechy tylko szlachtę, ta dała w siebie fasz wmówić i poczuwa się do ekspiacji. Nie potępiać ogółu szlachty nawet za sporadycznie trafiające się zdrożności, bo jakobiński zaduch bijący z góry, oraz długotrwała niewola i niedola nie są hodowlą tężyzny charakterów.

Wszelkie burze dziejowe głównie w szlachtę tylko biły, więc trudno żądać, aby ta tama narodu żadnemu nie uległa zniszczeniu. Owszem, należy podziwiać siłę tej tamy, że da się odbudować i jeszcze na niej obecna ofenzywa Judei i masonerji się rozbije. Chłostać tylko samych winowajców, aby reszta szlachty w zdrowiu moralnem się utrzymała. Inne państwo przy naszych warunkach zginęłoby w terminie znacznie krótszym. Zagraniczna szlachta prędko oswajała się z zaborcą, tylko lud najdłużej przeciw niemu się burzył. U nas Bogu dzięki było przeciwnie. Szlachta broniła Ojczyznę i była przedmurzem Europy. Powtórzyła się gdzie taka Konstytucja 3 maja i z czyjej inicjatywy? Kto następnie robił powstania i ponosił niezmierne ofiary mienia, zdrowia i życia, oraz całą polską martyrologję? Kto wreszcie roznosił oświaty kaganiec? Nie ma rodziny szlacheckiej, któraby nie wydała szermierza lub męczennika narodowego. Głównie w skutek służby krajowi, konfiskat majątków, oraz oburzającej głupoty i niewdzięczności rodaków szlachta zmarniała. Ta bieda to chlubne blizny patrjotyczne, wywołujące u każdego szanującego się społeczeństwa najgłębszą cześć i wdzięczność, oraz przynajmniej zwrot poniesionych strat. Rzekomej destrukcyjności i strupieszeniu szlachty, czyją i jaką tężyznę duchową i umysłową przeciwstawimy? Czy ta hałaśliwie i jarmarcznie reklamowana namiastka szlachty utrzyma Polskę? Bez szlachty byłaby Polska nietylko w niewoli ciała, lecz także i ducha i kto wie, czy już i nie wynarodowiona. Szlachta nasza jako żywioł dziedzicznie kulturny i patryjotyczny jest więc duszą naszego narodu. Zguba duszy pociągnęłaby za sobą zgubę ciała czyli całej Polski. Szlachta zagraniczna ma o wiele mniej zasługi i o wiele mniej jest sympatyczna, a nie jest tak szykanowana jak nasza, z wyjątkiem chyba Bolszewji i Turcji Kemala paszy. Nawet na Litwie kowieńskiej dola szlachty jest lepsza.

Wszystkie światłe i prawe umysły silnie odczuwają niezbędność szlachty. Renan woła: «przywróćmy króla i odtwórzmy szlachtę»! Zaś Paweł Bour-

get w dziele pod tytułem «Kosmopolis» pisze: «Monarchja, szlachta i Kościół są wieczne. Narody, które je odrzucają, wnet zginą»! Wiedzą bowiem, że rodowitość ma swoje, trudno zastąpione walory, a samą tylko wyterminowaną szkołą nie wszystko osiągnąć można. Urodzonym, właściwym i rutynowanym depozytarjuszem, piastunem i wykonawcą tradycji, oraz żywiołem państwo-twórczym jest jedynie szlachta. Dlatego w atmosferze tradycji i hierarchji rodzą się, rozwijają, rozkwitają i owocują wielkie ideje i wielka sztuka. Wszelkie zetknięcie się ich z ulicą, z codziennością życia i przyziemnem kotłowiskiem namiętności kazi je i obdziera z szat królewskich.

Chytry wróg kwestjonuje celowość dziedzicznej hierarchji też frazesem «spiritus flat, ubi vult». Ten duch jednak jest niezawsze i niewszędzie taki mocny. Gdy jest duchem danej sfery, jest wszechwładnym tylko na tej sferze panem, poza jej mistyczną granicą kończy się jego granica. Panuje wyłącznie tam, gdzie wiekami i całą swoją tradycją historyczną przeorana ziemia tym duchem przesiąkła, gdzie stał się jej przeznaczeniem. Inaczej bowiem idzie, wygląda i wypadnie robota temu, kto ją wykonuje z dziada, pradziada, a nie jako nowicjusz. Taki nowicjusz jest mniej lub więcej wyrobionym aktorem. Godne uwagi cnota czy zdolność pojawiają się u maluczkich tylko sporadycznie. Takie zalety przebijały się przez najgęstsze nawet chmury, nie bały się żadnej konkurencji i były spożytkowane, więc nie przepadły dla ludzkości. Reszta zaś pospólstwa była, jest i będzie wystarczająco ciemna, ograniczona i prozaiczna w życiu codziennem, a tem bardziej poza niem. Dlatego niema najmniejszego sensu, aby dla takich dodatnich wyjątków znosić górę, a nizinę na jej miejsce wysadzać. Przeciętność, a tembardziej plichta, niech pozostaną w swem środowisku. Będzie to lepiej dla nich i dla kraju.

Niezbędną tradycję i hierarchję może podnieść i utrzymać tylko szlachta. Hierarchji zaś niemożna wytworzyć na poczekaniu i zczego bądź, ani tradycyi z próżni. Tylko Pan Bóg może każdej chwili powołać z kamieni syny.

Szlachta powinna być podstawą siły i dążeń monarchizmu polskiego zwłaszcza, że szlachty w Polsce jest procentowo o wiele więcej, niż w innych krajach, a ilościowo więcej, niż inteligentów. Więc stronnictwo monarchistyczne powinno szlachtę szanować, troskliwie ochraniać, oraz obmyślać jej rehabilitację, odrodzenie i naprawienie krzywd. Jeżeli chodzi o usposobienie ludu do szlachty, to ona, zwłaszcza posessionati-ziemianie o wiele więcej mu imponuje, niż inteligenci. Miarą tej orjentacji ludowej jest popularne przysłowie «ne daj Boże z Iwana pana»! Szlachta tu szkodzi sobie głównie opuszczeniem skrzydeł. Przy dobrej robocie można łatwo usunąć sztuczne uprzedzenie.

Oprócz Judei i masonerji właściwymi wrogami szlachty są tylko proletarjusze miejscy i robotnicy, oraz inteligencja, o ile jest nadziana *stultitia docta.* Pod demokratyczną republiką czuje się chłop i każdy mądrzejszy człowiek jak koń pod partaczem. Niebezpieczeństwo bolszewickie jest zbyt bliskiem i groźnem, aby operować paljatywą «bezstanowości». Ona nadto

jest wprost *donum Danaorum.* Wróg bowiem nie tępi mieczem ani innym gwałtownym sposobem konserwatyzmu lub monarchizmu, owszem toleruje je jako klapę bezpieczeństwa. «Niech się dzieci bawią»! Tym zabiegiem wyśledza on osoby bystro widzące, trzeźwo myślące i o gorącem sercu, w których pulsuje zdrowy instynkt samozachowawczy. Ten instynkt stara się chytry wróg wypaczyć, aby mu prędzej poszła zagłada całego narodu. Mianowicie z manjacką zawziętością i uporem wszczepia on w z natury konserwatywny i elityczny monarchizm trutkę w postaci «bezstanowości», a w typowo monarchiczny elityzm — republikanizm. Pod taką «czułą i gorliwą opieką» działalność zbawczego konserwatyzmu i monarchizmu staje się niecelową, naganną i zgubną. Z licho realizowanej idei wypada lichy czyn *et ex corruptione optimi* zagnieżdża się defetyzm między zwolennikami. Monarchizm i elityzm powinny najrychlej zrzucić szyld «bezstanowści». Bezstanowość ma rzekomo zjednoczyć rozbity, rozproszkowany naród. Tymczasem to lekarstwo jest gorsze od choroby. «Jednolitość» czy «bezstanowość» jest dobra tylko wtedy, gdy powstaje jak mówi papież Pius XI. w encyklice «Quadragesimo anno» z dobrego złożenia wielości, t. j. gdy nie zabija lecz koordynuje. Bezstanowość ma więc posmak wprost demagogiczny, mianowicie gilotyny na wszystko, co wyrosło ponad chłopa. «Bezstanowość» wreszcie jest taką samą blagą, jak «bezpartyjność», wracając nas do czasów przed zawiązywaniem się społeczeństw ludzkich. Szczególnie teraz jest na «bezstanowość» czy niwelację za późno: na całym świecie odbywa się odrodzenie dziedzicznego elityzmu. Ten elityzm nie zadawala się tylko znaczeniem prywatno prawnem, t. j. być objektem muzealnym, konserwowanym w spirytusie, on dąży też do odzyskania publiczno prawnego znaczenia. Nie inaczej postępuje dziedziczny elityzm żydostwa, rozsadnika bezbożności, demoralizacji i demokracji dla gojów.

Dopiero od uzdrowionej szlachty naprawi się reszta narodu. *Abominatio desolationis nostre a nobilitatis* tak dalece nie postąpiła, aby było niemożliwem jej odrodzenie. Szlachty widocznej i ukrytej jest wyżej połowy miljona. Jest więc zczem i zczego wykrzesać zbawienie. Ten zniechęcony, zahukany, niedbały, zepsuty lub pozornie zagubiony żywioł szlachecki na hasło płomienne nabierze otuchy, ujawni się, ożyje i odrośnie jak tułów karpia benedyktyńskiego z czasów króla Bolesława Chrobrego. Zgubiło już nas uwielbienie *liberum veto* i elekcji królów jako «źrenicy wolności». Od rozbiorów Polski grasuje, upadla, ogłupia i niszczy nas sugestja antyszlachecka. Ujada na szlachtę plebej, ale go jeszcze można wytłumaczyć i usprawiedliwić. Plebejusze zalecają postępowe drogi, konserwować nie mają co. Zwalcza szlachtę także szlachcic, choć ma dużo miłego do zapamiętania, a dobrego do konserwowania «bo trzeba iść z duchem czasu». Dlatego wróg łatwo niszczy w szlachcie osłonę Polski. Wyrywaniem zaś ziemi z pod nóg szlachty na rozkaz Judei i masonerji, rozbraja się ją niejako, a niszczy się poza

względami praworządnemi i kulturnemi, z szlachtą razem większy przemysł rolniczy, potrzebujący dużo roli lub lasu w swem władaniu i eksport zboża, bo co chłop wyprodukuje, sam przejada. Odbiera zarobek oficjalistom dworskim i licznemu proletarjatowi wiejskiemu, bo chłop rzadko kiedy robotnika rolnego potrzebuje. Kraj «uszczęśliwiony» bolszewicką «reformą rolną» w razie wojny rychło skapituluje nie przed silniejszym wrogiem, lecz wprost z głodu. Nadto kurczy się stan polskiego posiadania na zachodzie na rzecz Niemców, a na Wschodzie na rzecz Rusinów. Zaciekłość klasowa i renegacka okazała się silniejszą od patryjotyzmu i racji stanu! Dlatego za wszelką cenę musi się restytuować szlachtę i obszary dworskie. Kwestja szlachecka żywcem do ziemi zakopywana, pojawia się mimowoli jak duch Banka, spędzając sen z oczu krzywdzicieli. Historja nie jest poezją, ani jej bezkarnie wymazywać niemożna.

Szlachta Polska prowadziła, cywilizowała, broniła, uświetniała i przygotowała Jej zmartwychwstanie. Z jakiej racji kto inny, odgrywający tylko rolę muchy, siedzącej na ciągnącym koniu, ma tryumfować jako zwycięzca i zbawiciel, wyłącznie ciągnąć zyski z tej roboty, a inicjator i pracownik, szlachta, ma popaść w poniewierkę? Taka sprawiedliwość nie jest wcale odbiciem sprawiedliwości Boskiej, tylko jej zuchwałem i groźnem wyzwaniem.

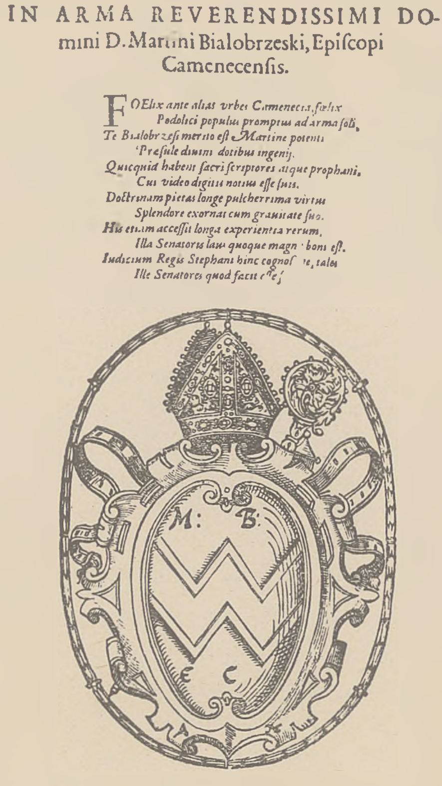
Nie mówiąc już o plebeju, do szlachty niestety musi się często stosować słowa Wincentego Pola: « Cudze chwalicie, swego nie znacie. Sami nie wiecie, co posiadacie». Cenne walory zagadnienia szlacheckiego, będące niejako ostro strzeżoną tajemnicą stanu, oświetlane ogółowi dotąd w ponurych barwach i sylwetkach, o smutnym beznadziejnym horoskopie, musi się wywnętrzyć prosto z mostu, żywo, gorąco, wyczerpująco i zajmująco z silną żądzą i wiarą zupełnego odbicia się, a nie objeżdżać zdaleka lękliwie i wrazie zwycięstwa reflektować tylko na ochłapy. Tylko w takich warunkach sensacja i rewelacja wstrząśnie społeczeństwem, ocuci je i wywrze swój zbawienny skutek. *Sanabiles fecit Deus nationes,* o ile nie zachodzi uporczywe samobójstwo lub sanacya nie jest spóźniona. Rolnictwo więc trudno uśmiercić, ponieważ główna jego siła leży w ziemi, która nie ulega zniszczeniu. Tak samo można powiedzieć o sprawie królewskiej i szlacheckiej, która żyje niewysychającemi źródłami duszy polskiej. Potrzeba tylko te źródła w czystości utrzymać, a osiągniemy wszystko.

Kazimierz Pisarczuk

Członek Polskiego Towarzystwa Heraldycznego

III

Śród herbowych exlibrisów polskich drugiej połowy XVI wieku mało znanych, a dotąd nigdzie nie reprodukowanych, zasługuje na uwagę drzeworytowy znak bibljoteczny Marcina Białobrzeskiego (* około 1530 † 1586), opata mogilskiego, biskupa kamienieckiego, pisarza religijnego, dyplomaty, a pozatem wielkiego miłośnika książek, który «we dnie i też w nocy leży nad księgami... jest to jego muzyka ksiąg pilne czytanie» — jak go charakteryzuje współczesny pisarz Jan Grotowski.



Exlibris ten wyobraża klejnot rodzinny Białobrzeskich Habdank na tarczy owalnej w kartuszu z infułą i pastorałem u góry, otoczonej wieńcem owalnym z ogniw. Wielkość rysunku wynosi 10,3×7,6 mm.

Nad rysunkiem u góry znajduje się napis: «In Arma Reverendissimi Domini D. Martini Białobrzeski, Episcopi | Camenecensis», a pod nim kursywą 12-wiersz łaciński. Wymiar miejsca, zajętego przez napis, wynosi 6,2×9,8 mm. Z napisu stwierdzić możemy, że exlibris Białobrzeskiego powstał po 1576 r., kiedy to Białobrzeski otrzymał prowizję papieską na biskupstwo kamienieckie, zaofiarowane mu przez króla Stefana Batorego w listopadzie 1576 roku.

Oprócz exlibrisu posiadał Białobrzeski dla ozdoby książek swej bibljoteki również własny superexlibris, przedstawiający w pierścieniu liściowym czteropolową tarczę wciętą z herbami Habdank, Jastrzębiec, Ostoja i Drzewica, z infułą i pastorałem nad tarczą. Najczęściej jednak dla ozdoby książek używał zwykłego herbowego superexlibrisu introligatorskiego.

Urodzony około 1530 r. w Białobrzegach z ojca Janusza h. Habdank i matki Anny z Janikowskich h. Jastrzębiec, życie duchowne rozpoczął Białobrzeski w klasztorze cystersów w Sulejowie i tam złożył śluby zakonne. Następnie, po odbyciu studjów w Akademji Krakowskieji zagranicą, dość szybko zaczął się posuwać po szczeblach karjery duchownej. W r. 1559 został opatem mogilskim, w 1565 r. sufraganem krakowskim, w 1566 r. biskupem

lasdycejskim, wreszcie w 1577 r. biskupem kamienieckim z zachowaniem jednakże lukratywnej godności opata mogilskiego.

Działalność pisarską rozpoczął w 1566 r., biorąc zarazem żywy udział w ówczesnych sprawach religijnych i występując zwłaszcza ostro przeciwko arjanom. Najważniejszem dziełem Białobrzeskiego jest zbiór homilij na wszystkie święta całego roku, wydany p. t. «Postilla orthodoxa» (Kraków, Łazarz, 1581) i dedykowany królowi Stefanowi Batoremu.

Jako miłośnik książek był Białobrzeski jednocześnie człowiekiem wysoce oczytanym, dużej kultury i gruntownej wiedzy, a przytem umiarkowany w poglądach i słowach. Dał się też poznać jako zręczny dyplomata. Z ramienia duchowieństwa występował w 1573 r. na sejmach konwokacyjnym i elekcyjnym, w 1575 r. na zjeździe w Stężycy, a w 1576 r. na zjeździe w Jędrzejowie. Na pogrzebie ostatniego Jagiellona wygłosił podniosłe kazanie żałobne w katedrze krakowskiej. Witał też w 1576 r. nowego króla Batorego, którego całkowite zaufanie wkrótce sobie zjednał. Uczestniczył w poselstwie do Wiednia do Maksymiljana, a po śmierci Krzysztofa Batorego, wojewody siedmiogrodzkiego, brał udział z polecenia króla w pogrzebie brata królewskiego w Somlyo. Przywiózł wreszcie do Polski córkę zmarłego Gryzeldę Batorównę, której wkrótce udzielił ślubu z kanclerzem i hetmanem Janem Zamojskim w katedrze krakowskiej.

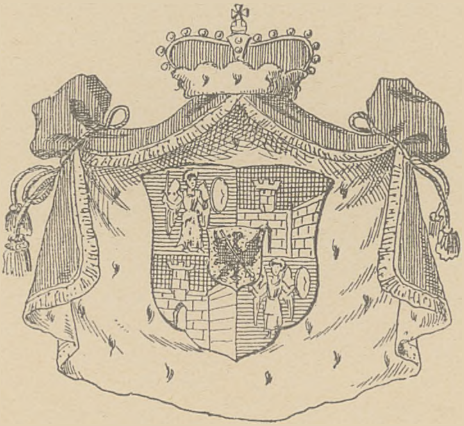
Ponadto lubił bardzo obracać się wśród ludzi pióra, którym chętnie mecenasował. To też na dziełach Białobrzeskiego spotkać się można z wierszami wielu współczesnych pisarzy, którzy nawet dedykowali mu niekiedy i własne utwory, jak np. apologety katolickiego Andrzeja Patrycego Nideckiego, poety polsko-łacińskiego Andrzeja Trzycieskiego, Jana Grotowskiego, Grzegorza z Samborza, a nawet patrycjusza weneckiego Aleksandra Sanuto i innych.

Jako opat mogilski wprowadził w 1559-1586 r. w papierni klasztornej gustowny filigran w 6 odmianach, przedstawiający rodzinny klejnot Habdank na ustylizowanej tarczy pod infułą z pastorałem. Jako miłośnik książek, których zebrał znaczną ilość, ozdabiał je exlibrisami, ale najczęściej superexlibrisami. Wiele z książek posiadanych przez Białobrzeskiego, posiada własnoręczne dedykacje wybitnych ofiarodawców z kraju i zagranicy, co wymownie świadczy o rozległym zasięgu wpływów kulturalnych Białobrzeskiego. Sporo książek z własnej bibljoteki podarował klasztorowi mogilskiemu. Umarł w Mogile w kwietniu 1586 r. i został pochowany w grobowcu, który za życia sobie postawił.

Edward Chwalewik

«KSIĘGI HERBOWEJ RODÓW POLSKICH» Ś. P. JULJUSZA HRABIEGO OSTROWSKIEGO CIĄG DALSZY

SZCZERBATOW Książe. — Na tarczy pięciodzielnej: w polach I i IV błękitnych anioł (archanioł Michał) z mieczem w prawej, z tarczą w lewej ręce, w II i III czarnych — mur z basztą srebrny, w V złotem — orzeł czarny z krzyżem prawoukośnym w lewych szponach. Tarcza okolona płaszczem z mitrą książęcą.



Herb rodziny rosyjskiej od ks. Czernichowskich pochodzącej, z której Andrzej otrzymał indygenat polski w 1775 r. *Vol. Leg. VIII, 295; Małachowski; Rietstap; Żernicki.*

SZCZERBICZ — W polu czerwonem trzy złote kopje w gwiazdę, środkowa żeleźcem na dół,; nad hełmem w koronie między dwoma szkrzydłami, prawem czerwonem, lewem złotem, pięciolistna róża czerwona. Labry czerwone podbite złotem.



Herb rodziny pochodzącej od Pawła Szczerbicza, herbu Poraj, którego hetman i kanclerz Jan Zamoyski w 1585 r. do swego herbu, Jelita, z odmianą przypuścił. *Nies.; M. K.; Żernicki.*

NOWA DELEGATURA. Książę-opat San Luigi, mnsgr. Edmond, wielki mistrz orderów religijnych: Orderu Korony Cierniowej oraz Orderu Lwa i Czarnego Krzyża, dekretem z 4 marca br., nadanym w Santa-Margarita (Stany Zjedn. Ameryki Północ.) mianował p. Wiesława Bończę-Tomaszewskiego, kawalera wielkiej wstęgi Orderu Lwa i Czarnego Krzyża, oraz kawalera wielkiej wstęgi Orderu Korony Cierniowej — swym pełnomocnym przedstawicielem na Rzeczypospolitą Polską, jak również członkiem kapituł obu wspomnianych orderów, z jednoczesnem udzieleniem mu wielkiej wstęgi tychże.

OSZUKAŃCZE PSEUDO-ZAKONY. Przed niedawnym czasem obiegała prasę wiadomość, dotycząca jakiejś «orderowej afery», niesłusznie rzucająca cień na libański order religijny N. P. M. Betleemskiej. Z obowiązku kronikarskiego cytujemy poniżej tę wiadomość za «I. K. C.»

«*Policja włoska wpadła na trop niezwykle śmiałego oszustwa, opartego, jak większość tego rodzaju imprez na próżności i naiwności ludzkiej. Od kilku miesięcy w rubryce towarzyskiej poważnych dzienników włoskich pojawiły się notatki o odznaczeniach wybitnych osób z arystokracji włoskiej orderem «Matki Boskiej Betleemskiej»*.

Gdy «Osservatore Romano» zwrócił uwagę, że order ten nigdy nie istniał, autorzy imprezy powołali się na akta watykańskie z XII-go wieku, w których znajdować się miała rzekomo bulla papieska o ustanowieniu tego orderu. Sprawa ta wydała się podejrzana. W bibljotece watykańskiej odkryto wprawdzie bullę, na którą powoływali się autorzy imprezy, przy bliższem jej badaniu okazało się jednak, że kilka stron bulli było wydartych, a w to miejsce wklejono sfałszowany dokument o ustanowieniu orderu «Matki Boskiej Betleemskiej».

Sprawa nabrała niebywałego rozgłosu, tembardziej, gdy się okazało, że nawet najwybitniejsi przedstawiciele arystokracji włoskiej, utrzymujący bliższe stosunki ze sferami watykańskiemi, padli ofiarą oszustów. Tak n. p. zmarły niedawno hrabia Elia z Medjolanu zapłacił 100.000 lirów za krzyż komandorski orderu. Za sprytnymi oszustami, którzy w międzyczasie zdołali się ulotnić, wszczęto poszukiwania».

Komentując wiadomość powyższą zaznaczyć należy, że historyczny zakon rycerski N. P. Marji Betleemskiej powołany został do życia bullą papieża Piusa II-go z 1459 r., a więc w XV-tym wieku, a nie XII-tym, o którym mowa w powyższej kronikarskiej notatce. Obecne swe istnienie, w formie wskrzeszonej jako order religijny, instytucja ta zawdzięcza aktowi fundacyjnemu mgr. Eutymiusza Juakima, arcybiskupa Forzulu, Zahle i Bekka, wydanemu w 1930 r. Fałszowanie więc aktów watykańskich z XII-go wieku wydaje się nie mieć nic wspólnego z tym orderem.

Z lutowego zeszytu «Rivista Araldica» dowiadujemy się o istnieniu, pośród innych «Ordini ospitalieri e militari», zgromadzenia, którego nazwa włoska brzmi: «Frati di S. Maria di Betlemme»; byli to szpitalnicy, ufundowani w XII-tem stuleciu — a wygaśli w XIV-tem, których — jak to zaznacza ta sama notatka w «R. A.» — nie należy utożsamiać z kawalerami betleemskimi, ustanowionymi przez Piusa II-go w wieku XV-tym. Czy nie zachodzi tu więc pomieszanie pojęć o dwu całkiem różnych instytucjach? Czy nie miało miejsca usiłowanie założenia, pod pozorem «wskrzeszenia», instytucji pseudo-orderowej, o nazwie podobnej tylko do znanego, autentycznego zakonu i orderu? Fałszowanie aktów z XII-go wieku miałoby wówczas swe uzasadnienie być może.

Niestety w dziedzinie orderów i zakonów rycerskich zdarzają się podejrzane praktyki uprawiane przez ludzi, strojnych nieraz w piękne nazwiska i tytuły, niezbyt prawnie im przysługujące w większości wypadków.

Twórcy nowych pseudo-zakonów i pseudo-orderów usiłują zazwyczaj podszywać się pod istniejące, autentyczne, instytucje tego rodzaju.

Jedni nadużywają imienia św. Jana, aby się upodobnić do ryc. zak. św. Jana Jerozolimskiego na Malcie, przyczem zdarza się nietylko powoływanie do życia pseudo-orderów pod imieniem jakiegokolwiek innego św. Jana, ale nawet jawne występowanie «kawalerów wielkiego krzyża św. Jana Jerozolimskiego», którzy kawalerami maltańskimi nigdy nie byli i nie są, co niedawno mieliśmy sposobność stwierdzić w odniesieniu do pewnej osobistości, o międzynarodowo-awanturniczym życiorysie. Drudzy prakty-

kują, i to na dużą skalę czasami, podobnież nieuczciwe sposoby postępowania, w odniesieniu do historycznych zakonów Ś. Jerzego, Ś. Łazarza, Templarjuszów i innych, do orderów Ś. Ducha, Lilji itp. Nieraz wielkie zdawałoby się, doświadczenie i znajomość stosunków może nie uchronić od mimowolnego błędu w odróżnieniu fałszu od prawdy. Dlatego też nazwiskami operować można dopiero w odniesieniu do faktów niewątpliwie stwierdzonych, całkiem notorycznych, stających się z czasem historycznemi.

Dla przykładu zacytujemy nadużycia, historyczne już dzisiaj, dotyczące rycerskiego zakonu Grobu Świętego. Niektóre z nich sięgają czasów bardzo odległych:

W 1569 r. jeden z jerozolimskich prałatów greckich mianował i pasował kawalerów Grobu Świętego, do czego nie miał najmniejszego prawa. Był to Dyonizjusz Paleolog, prałat grecki, arcybiskup Rico, działający jako generalny prokurator patryarchy jerozolimskiego.

Dzisiejszy patryarcha grecki Jerozolimy nadaje prawosławnym i nie-prawosławnym krzyże Grobu Świętego, nic niemające wspólnego z oznakami kawalerów Grobu Świętego, mimo to dekorowani w ten sposób niejednokrotnie używają, całkiem bezprawnie, tytułu «kawalerów Grobu Św.»

We Francji istnieją masońscy pseudo-kawalerowie Grobu Św., noszący na czarnym plastronie czerwony krzyż Godfryda z Buljonu (pięciokrzyż); ta masońska loża pod nazwą «Bienfaisance du perfait silence et de la Cité Sainte, du Saint Sépulcre de Jérusalem» pochodzi podobno od zgromadzenia («orde») założonego w klasztorze Wittemstad 1782 r. i przyniesiona została do Francji przez kardynała de Rohan oraz przez hrabiego Cagliostro.

Na samym schyłku ubiegłego stulecia występował polak, Apoloniusz Kostrowicki, tytułujący się «hrabią», «honorowym szambelanem J. Św.», «kawalerem wielkiego krzyża zakonu Grobu Św.» Zamianował siebie «arcy-chrześcjańskim Odnowicielem» tego zakonu, i sporo narobił zamętu, rezydując w Rzymie, i rozdając liczne nominacje w samozwańczym charakterze «Generalnego Komandora». co wreszcie wywołało oficjalne wyjaśnienia i zaprzeczenia ze strony patryarchy jerozolimskiego,

Wkrótce potem, za pontyfikatu Leona XIII-go niejaki I. D. Muzzi, działając w charakterze jakoby «Generalnego Konsula Jerozolimskiego Zakonu» w Paryżu, rozdawał w imieniu jakiegoś księcia Karola de Monsines (?) nominacje i insygnia zakonu zwanego «Ordo Hierosolimitanus Equitum Redemptoris SS. Sepulcri», zupełnie identyczne z insygniami prawdziwego zakonu Grobu Św.

Za ponfikatu już Piusa X-go, a więc tuż przed wojną, niejaki generał Mathieu de Fossey, podający się za spadkobiercę tytułów «Prince de la Tour d'Auvergne» i «Duc de Bouillon», przywłaszczył sobie również tytuł «Wielkiego Mistrza Zakonu Grobu Św.» i rozdawał oznaki b. podobne do oznak autentycznych.

Tego rodzaju przykładów i historyjek, całkiem autentycznych, możnaby uzbierać daleko więcej, w odniesieniu do każdego niemal z istniejących, lub nawet wygasłych, zakonów rycerskich. Są to oczywiście oszustwa, które powinny być piętnowane i z któremi walczyć należy, jako z wielkiem szkodnictwem sprawy rycerskich zakonów. Niestety, walka z tem była trudna, gdyż pozory często mylą, i w grę nieraz wchodzą nietylko wielkie nazwiska i wielkie ambicje, ale też wielkie hochsztaplerskie talenty. *L. Gr.*

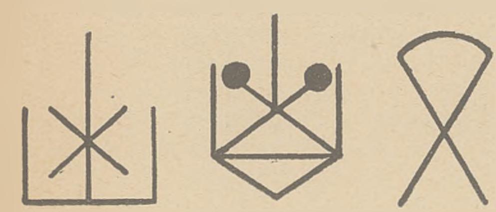
V A R I A

O KONSERWACJĘ I INWENTARYZACJĘ PORTRETÓW RODZINNYCH. Znane są owe spustoszenia na naszych rubieżach wschodnich po każdej nawale tatarskiej i po licznych wojnach, które kraj ten nawiedzały. Za każdym razem ginęła nieprzebrana moc pamiątek i zabytków kultury. Do rzędu takich pamiątek zaliczyć należy całe nieraz galerje portretów naszych przodków. Któż nie widział po dworach szlacheckich i pałacach magnackich owych butnych rycerzy, to w zbrojach to znów w kontuszach, wyglądających ze starych, pozłacanych lub dębowych ram. A częstokroć bywały też bardzo charakterystyczne portrety niewiast w dawnych strojach, misternych kołnierzach, lub czapkach, albo znów w kapeluszach z piórami. Jeszcze przed najściem

bolszewickiem było sporo tych portretów; co prawda niezawsze dobrego pendzla, a często mocno zniszczonych, ale jednak cennych dla charakterystyki tej epoki. Obecnie, niestety, już bardzo mało ocalało z tych zabytków, gdyż ledwo nieznaczną cząstkę zdołano wywieść do kraju; reszta padła ofiarą pogromów, zginęła zapewnie bezpowrotnie lub trafiła do obcych zbiorów. Otóż, tej nieznacznej cząstce ocalałych portretów dawnej szlachty chciałbym tu poświęcić uwagę — czyby nie należało zwrócić się do wszystkich posiadaczy takich portretów z gorącem wezwaniem, ażeby zechcieli fotografować owe portrety i odbitki tych fotografij przesyłać do Instytutu Heraldycznego, gdzie nadesłane odbitki mogłyby stworzyć cenną kolekcję, stanowiącą przyczynek do badań nietylko rodzinoznawczych, ale również wchodzących w zakres innych dziedzin, jak naprzykład fizjonomistyki, strojów i t. p.; wreszcie, fotografje z tych dawnych portretów służyłyby jako materjał ilustracyjny do różnych dzieł biograficznych w ten sposób, a na pewno, nie jedna podobizna znanej osobistości byłaby uratowaną.

Józef Marjan Wołodkowicz

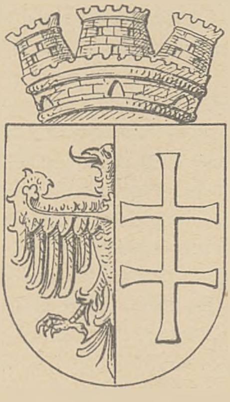
TRZY PIECZĘCIE POŁOCKIE. W 1918 r., za czasów okupacji niemieckiej w Mińsku Lit., urządzono staraniem okupantów wystawę krajoznawczą. Z pośród eksponatów w dziale zabytków bardzo mię zainteresowały trzy starodawne pieczęcie kniaziów Połockich, jak głosił katalog, figurujące tam pod Nr. Nr. 240, 241 i 242. Pieczęcie te mosiężne, pokryte patyną, posiadały wyryte znaki runiczne, które odrysowałem wówczas, tamże na miejscu, a dziś podaję:



Pierwszy znak jest niezawodnie runą «hagl», z młodszego futhorku, wiązaną z inną runą. Drugi znak trudniejszy do określenia. Zwracają tu uwagę dwa punkty przy zakończeniu ukośnych kresek. Może to tak zwany «punktowany znak runiczny», bardzo zresztą rzadki. Trzeci znak, zdaje się być runą «O», nieco odmienną, ze starszego futhorku (wiek IV do VII). O ile mi wiadomo, pieczęcie te stanowiły własność któregoś z działaczy białoruskich i potem trafiły do «Muzeum Białoruskiego» w Wilnie, mieszczącego się w murach po-bazyljańskich. Byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą wszechstronne zbadanie tych pieczęci i możliwie ściśle ustalenie ich pochodzenia.

Józef Marjan Wołodkowicz

W SPRAWIE HERBU CHORZOWA. Przed paru miesiącami czytaliśmy w «Polsce Zachodniej» artykuł p. Jana Czarneckiego pt.: «W sprawie herbu miasta Chorzowa». Artykuł ten obok dość umiejętnie uzasadnionej krytyki obecnie używanego przez Chorzów, w nowej postaci, herbu b. Królewskiej Huty, zawiera słuszne stwierdzenie, że spowodu zmiany nazwy miasta, istnieją teraz podstawy do zmiany tego wadliwie skomponowanego herbu, na inny, bardziej odpowiadający zasadom heraldyki.



Nie możemy przy tej sposobności nie zaznaczyć, że p. J. Czarnecki popełnia błąd terminologiczny, pisząc, że «miasta prowadzą» herb taki a taki. To «prowadzą» jest żywcem tłomaczone z niemieckiego «führen», które to określenie posiada doniosłe znaczenie w terminologji heraldycznej niemieckiej, ale nie może mieć zastosowania w tejże terminologji polskiej. Polski język heraldyczny posiada dokładne określenie tego samego pojęcia w formie «szczyt» — «tarcza», co daleko lepiej, ładniej i nawet ściślej określa rzecz od niemieckiego «führen» — «prowadzić» lub z francuskiego «porter» — «nosić». To ostatnie stosowane czasem w terminologji heraldycznej naszej, jest tem mniej odpowiednie, że «nosić» herb miasta (lub pana) może rycerz służebny na swojej tarczy, sługa miejski lub dworski na swojej liberji, podczas gdy «szczycić się» można tylko własnym herbem. Niemiecka heraldyka posiada wyraźne odróżnienie pojęć «führen» i «tragen».

P. J. Czarnecki w artykule swym nie wskazuje niestety wcale na konieczność uwzględnienia najdawniejszych, polskich tradycyj Chorzowa, ani też nie podaje projektu kształtu nowego herbu.

Te braki pragnęlibyśmy uzupełnić. Słuszną jest zasada głoszona przez niedawno zmarłego heraldyka Fr. Kamockiego, że o ile pewna miejscowość ma trudności z ustaleniem swego herbu, to najwłaściwszem jest przyjąć godło, metal i barwy «tego herbu, który w najmocniejszym dziejowym, lokalnym związku z daną miejscowością stoi», przyczem «zaczerpnąć można tematów z herbu najdawniejszego właściciela miejscowości (księcia, kapituły, opactwa, klasztoru). Przyjmując te zasady, należy uznać, że herb b. Królewskiej Huty z 1869 r. jest po prawej stronie swej tarczy, wyobrażającej czarnego pół-orła śląskiego w polu złotem (nie zaś «na złotem tle», jak się wyraża autor wspomnianego artykułu) w zupełnym porządku, zmiany zaś wymaga tylko pole drugie, czyli strona tarczy (heraldycznie) lewa. Przeobrazić by ją należało w ten sposób, by z niej usunąć świeżo nadane godła pruskie, czy po-pruskie, a wprowadzić natomiast godło, najbardziej z polskim Chorzowem związane, i aż do lipca 1934 roku na pieczęciach gminy Chorzowa (obecnie Chorzów III) używane, a mianowicie godło zakonu polskich Bożogrobców Miechowskich, czyli t. zw. u nas «krzyż miechowski» (podwójny) czerwony w polu czarnem (lub białem). Dla każdego, kto zna prastare dzieje Chorzowa, jest rzeczą wiadomą, że książe Władysław Opolski, przywilejem nadanym 24 czerwca 1257 r. upoważnił ówczesnego przeora Bożogrobców Miechowskich, Henryka, do założenia na prawie teutońskiem dwóch wsi: Chorzowa i Białobrzezia. — Słusznie więc za twórców przyszłego Chorzowa i za pierwotnych tegoż właścicieli uważać należy opolskich Bożogrobców Miechowskich i słusznie w herbie dzisiejszego Chorzowa należy połączyć ich herb, z herbem książąt Opolskich, czyli z orłem śląskim, umieszczając nad tarczą odpowiednią koronę miejską, t. zw. «couronne murale».

Tak skomponowany herb obecnego «wielkiego Chorzowa» zawierałby w sobie elementy heraldyczne wyłącznie polskie i to prastare w niczem nieprzypominające b. niemieckiej «Königshütte» (usunięcie korony z herbu).

Ostatecznie, lecz wcale niekoniecznie, możnaby dodać znaki górnicze, na 3-ciem polu tarczy herbowej, robiąc ją ewentualnie trójdzielną, względnie (lepiej), dodając emblematy górnicze poza samem polem tarczy.

Na marginesie powyższych uwag powstaje też pytanie, czy nie byłaby wskazana (wydaje się raczej bardzo) właściwa zmiana obecnego herbu stolicy województwa śląskiego m. Katowic. Obecny, również z lat 60-tych ub. wieku pochodzący, nowy herb niemiecki w niczem nie zaznacza dawnych tradycji polskiego Śląska: jest swoistym dziwolągiem herbu przemysłowego (rażąco podobny do znaku jakiejś firmy techniczno-handlowej) i bardzo nieładny. Czyż nie winien figurować tu także częściowo piastowski orzeł śląski, a nie mniej i polski sławny «krzyż miechowski», bo przedmieście obecnych Katowic, Dąb, należało także do prastarej miechowskiej fundacji chorzowskiej. Te lub inne emblematy górnicze mogą też być dodane ostatecznie. A może w herbie Katowic, jako stolicy województwa śląskiego, warto byłoby dać i pół-orła krakowskiego, bo przecież ten obszar śląski był do końca prawie XII-ego wieku częścią Ziemi Krakowskiej, a częścią djecezji krakowskiej aż do 1820 r. Byłby więc ewentualnie w pewnym związku heraldycznym z obecnym naszym Górnym Śląskiem i herb krakowskiej kapituły: 3 korony, używany już od czasów biskupa Jana Muskaty (zmarł w r. 1320).

ZWIĄZEK SZLACHECKI. W Witwicy p. Doliną odbyło się zebranie członków «dawnych» rodzin szlachty polskiej: Krasowskich, Witwickich, Nosowiczów i Tyszkowskich. Pisma donoszą, że na zebraniu tem postanowiono zorganizować związek «byłej» (sic!) szlachty polskiej, celem obrony jej interesów przed wynarodowieniem. Z uznaniem witamy każdą inicjatywę w tym kierunku, nie możemy jednak ukryć ubolewania spowodu tak nieszczęśliwego zastosowania przymiotnika «były». Jeżeli sami założyciele i organizatorowie uważają siebie za «byłych» tylko szlachciców, a nie za rodowitą szlachtę, zachowującą pełnię nieprzedawnionych praw z rodowitości tej wypływających, to zatraca się sam cel zakładania związku, stwarzaiący w dodatku zupełnie niepożądany precedens.

ZAŚCIANKI SZLACHECKIE NA KASZUBACH. Szereg wsi w t. zw. Szwajcarji Kaszubskiej, jak Węsiory, Gostomie, Grabowo, są to zaścianki

szlachty kaszubskiej. Szlachta ta nie różni się kulturalnie od współczesnych nieszlacheckich gburów (nazwa majętnych rolników kaszubskich), jednakże ma po dziś dzień tradycję swego szlachectwa, przejawiającą się w tem, że przed nazwiskiem dodaje swój przydomek szlachecki. Nie tak dawno w obcowaniu z innymi szlachcice kaszubscy żądali, by ich tytułowano «waspon» (waćpan), pomimo, że zazwyczaj gbury mówią do siebie — «we» (wy).

NOWE GODŁO NIEMIECKIE. W «Dzienniku Urzędowym» Rzeszy Niemieckiej ukazało się rozporządzenie kanclerza o godle państwowem Rzeszy Niemieckiej. Brzmi ono jak następuje: «Godło państwowe Rrzeszy Niemieckiej stanowi znak swastyki (Hakenkreuz) otoczony wieńcem liści dębowych, nad wieńcem orzeł ze skrzydłami otwartemi do lotu. Głowa orła zwrócona jest w prawą stronę».

KSIAŻKI I WYDAWNICTWA

ODBRONZOWIANIE SOPLICOWA (Spowodu artykułu p. J. Staryszaka p. t. «Uwagi do wiejskich problemów» w «Myśli Narodowej» nr. 9 z dnia 1. 3. br.)

W obawie o narodowy etos, p. Staryszak staje w obronie już nie ludu, ale narodu — przed «dworem». Zaprzecza dworowi wszelkich zasług kulturalnych na przestrzeni wieków, odmawia poczucia obowiązku, ba, nawet patryjotyzmu. Przytacza stare, wyświechtane, argumenty o przywilejach bez obowiązków, cudzoziemszczyźnie, małpowaniu obcych narodów, serwiliźmie i wielu innych grzechach głównych dworu (czytaj «szlachty»).

Grzechy szlachty znamy dobrze. Tak się już dzieje na świecie, że grzesznik najlepiej zna swe przewiny. Nie wynika z tego jednak odsądzanie od czci i wiary, zaprzeczanie wszelkich najistotniejszych wartości jakie wniósł dwór czyli szlachta do skarbnicy kultury narodowej.

Tak jak winy, wartość naszą znamy dobrze, zbyt więc łatwem jest zbijanie takich «argumentów» p. Staryszaka jak np.: «Co to jest narodowy etos? W mojem rozumieniu będzie to nietylko norma etyczna, ale wogóle cała kultura duchowa zbiorowości. Powiedzmy, że taki etos zawdzięcza swe powstanie dworowi, to jednak, aby stwierdzić, że on jest narodowy, trzebaby wykazać, że on stał się w części przynajmniej własnością pozostałych warstw narodu» — tak pisze p. Staryszak.

Wykazać łatwo, że kultura zdobywana i przetwarzana na narodową, w dworskiej czyli szlacheckiej retorcie, stawała się zwolna własnością całego narodu, przesiąkając zarazem do najniższych jego warstw. Jednym z takich filtrów była właśnie tak zarzucana «dworowi» przez p. St. «pańska klamka». Dwór był szkołą polityczną i towarzyską, a «pańska klamka» otwierała drzwi ówczesnemu «szaremu człowiekowi» z ludu, nietylko do świata, wiedzy, ale podnosiła go często do stanu szlacheckiego. Stan szlachecki nie był ciasnym, zamkniętym światem, strzegącym zazdrośnie zdobytych zasługą praw — dawał dostęp do siebie jednostkom wartościowym z niższych warstw, równał społeczeństwo «w górę» — a nie «w dół», jak chce dzisiejsza wewnętrzna polityka polska, dążąca świadomie do spauperyzowania i schamienia ogółu obywateli.

«Jako Polak zawsze powiem — nasza przeszłość jest dworsko szlachecka — będę ją nazywał naszą, ale nie mogę o sobie powiedzieć, że przez to jestem z dworu. A dwór szlachecki! Znamy go z naszych dziejów i pamiętników. Dał nam jego obraz z okresu Polski upadającej Mickiewicz, patrzymy nań obecnie. Dwór ten pielęgnuje tradycję swej warstwy, kultywował i kultywuje szlachecką miłość ojczyzny. Mówię szlachecką, gdyż miłość Ojczyzny wiązał zwykle z Polską szlachecką, a i dziś, w tak gruntownie zmienionych warunkach kocha Polskę po swojemu. A miłość Ojczyzny współczesnego Polaka musi być bezinteresowna».

Że p. St. nie jest «z dworu», to odrazu widać, wszystkiemi szwami jego kiepskiej argumentacji wyłazi «krzywda». Z lubością przytacza przykłady zepsucia społeczeństwa szlacheckiego z okresu Sasów, a nawet urok Soplicowa stara się zohydzić. Dwór polski rozwijał miłość ojczyzny szlachecką, bo Polska była rzeczpospolitą szlachecką, bo innej Polski nie było. P. St. zarzuca

szlachcie brak «bezinteresownej» miłości ojczyzny. Od zarania państwa polskiego walczyła szlachta o to państwo i ponosiła największe ofiary w jego obronie — w czasach, gdy chłop nie wiedział nawet jakiej sam jest narodowości. A po upadku Polski dwór był ostoją polskości i nikt nie zliczy ile majątków pokonfiskowano, ile «pań ze dworu» wysłano na Sybir za prowadzenie tajnych szkółek polskich wśród ludu — o tem także jest coś w tych pamiętnikach, na których p. St. swój sąd o szlachcie i roli dworów polskich kształtował.

W dobie upadku Polski, dwory przechowywały i podtrzymywały święty znicz miłości ojczyzny. Tu wykuwał się wszelki czyn zbrojny poprzez wszystkie powstania. W 48 r., aby zachęcić lud do udziału w powstaniu, miano znieść pańszczyznę — a mimo to przyszła rabacja. W 63 — chłopi mordowali szlachtę - powstańców, a w 1920 r., jak pisze p. St., «w obliczu najazdu bolszewickiego chłopu zagwarantowano ziemię» (zapewne aby bezinteresownej miłości ojczyzny nie nadużywać). Od Kościuszki począwszy jedynie perspektywą «sperki» wzbudzano w chłopach t. zw. «bezinteresowną miłość ojczyzny». Oto jak wygląda prawda, i w jej świetle niewolno pisać: «Dwór jest związany z tradycją prawa i przywileju, zaś etos narodowy przenika naczelną zasadę obowiązku wobec ojczyzny. Oto dlaczego etosu narodowego nie można wyprowadzić z dworu. Tam często prawa tylko, tu przedewszystkiem obowiązek».

Jeśli ponoszenie ofiar krwi i mienia jest obowiązkiem, to dwory (szlachta) obowiązek ten spełniły. Co się tyczy ludu, był nieświadomy i dlatego wiele można mu wybaczyć. Budować Polskę bez szlachty, jak chce p. St., pomijać jej przeszłe zasługi — to znaczy skazać się na zagładę, powoływać twór bez głowy, zdolny do wegetacji sztucznej, lecz nie do świadomego życia.

Słusznie pisze p. St., że urządzenie Polski bez ziemiaństwa (szlachty) nie mogłoby wywołać przewrotu ani wielkiej przemiany duszy narodowej — bo bez szlachty — duszy tej by nie było.

Van Daa

«ENCYKLOPEDJA SZLACHECKA». Pod powyższym tytułem czytamy w 9-tym tegorocznym zeszycie «Myśli Narodowej» następujące uwagi p. K. S. F. o wydawnictwie, którem — spowodu jego bezwartościowości — przestaliśmy już się zajmować w naszych recenzjach:

«Wychodzi obecnie w Warszawie, wydawana pod firmą «Instytutu Kultury Historycznej» — «Polska Encyklopedja Szlachecka»; redaktorem jest p. Kasprzycki, dotychczas ukazały się dwa grube tomy. Tom pierwszy zawiera obfite wiadomości wstępne i spisy rodów utytułowanych, tom drugi — poczet herbów doprowadzony do litery L; dalsze mają przynieść jeszcze monografje, i genealogje rodzin abonentów i wykaz żyjących potomków polskich domów szlacheckich, czyli właściwie też abonentów. Te dwa tomy, jakie się dotychczas ukazały, w zupełności pozwalają scharakteryzować dzieło.

Pierwszą uwagę zwraca napis — «wydawnictwo instytutu kultury historycznej» — brzmi to bardzo naukowo i solidnie, wygląda na to, że rzecz prowadzi jakieś grono uczonych. Tymczasem nic podobnego; — ten instytut to poprostu spółka wydawnicza i nic więcej. Żadnej listy komitetu redakcyjnego nie ogłoszono, a nazwisko redaktora, mimo tytułu doktorskiego, budzi raczej nieufność dziecinnem i snobistycznem zaznaczeniem herbu przy nazwisku: Starykoń-Kasprzycki. Normalnie w Polsce obok nazwiska pisze się tylko przydomek i niema żadnej potrzeby tego zwyczaju zmieniać, ale czas przejść do rzeczy istotnych.

Pomijam więc artykuły wstępne (o genezie szlachty etc.) które mają charakter kompilacyjny, bo nie w nich leży istota wydawnictwa, postawiło ono sobie za cel zebrać wszystkie wiadomości o polskich herbach i dać ich spis kompletny, jak również dać spis kompletny używanych w Polsce tytułów. Jest to myśl bardzo szczęśliwa, skoro materjał ten jest bądź rozproszony, bądź niekompletny w dotychczas istniejących wydawnictwach. Ważne jest też, że encyklopedja, spisując wszystkie herby, obejmuje i nobilitacje porozbiorowe, które wykluczył Boniecki, a które są tak ważne dla zorjentowania się w ewolucjach społecznych naszej nowoczesności. Cała rzecz tylko w tem, by kompilacja była dokładna i ścisła i aby była pełna, — o ile będą błędy czy luki, wartość jej oczywiście znacznie się zmniejszy. Zobaczmy jak to przeprowadzono.

Zaczynając od rodzin utytułowanych, należy stwierdzić, że mimo imponującego nagromadzenia szczegółów, lista ich jest kompromitująco niekompletna, brak np. Firlejów czy Tarłów, a równocześnie są, że tak powiem, cudowne rozmnożenia. Mianowicie figurują oddzielnie ks. de

Cantacuzene i ks. Kantakuzenowie, kiedy to jest jedna i ta sama rodzina, a takie jej rozdwojenie świadczy o wiedzy historycznej redakcji, pasującej ich na jakichś francuzów. Rudolf, starosta bachtyński (a nie bachryński, jak pisze encyklopedja) był prawdziwym wołoskim Kantakuzenem, mimo swego nieortodoksyjnego imienia i katolickiego wyznania. Żona jego Elżbieta «księżna wołoska, starościna bachryńska» — jak ją zapisano — trzymała w Kamieńcu Podolskim paru frankistów do chrztu.

Jeśli chodzi o wykaz herbów, to sprawa się przedstawia o wiele gorzej, ma on bowiem te same wady, co wykaz tytułów, tylko wszystkie niesłychanie powiększone.

A więc przedewszystkiem znowu nie jest kompletny, znowu są dziwne rozmnożenia i wogóle cały ten wykaz sporządzony jest bez najmniejszego krytycyzmu i bez rzetelnej pracy.

Wzięty naukowo spis polskich herbów nie powinien być samem zebraniem dotychczasowych wiadomości, samem skrzętnem wynotowaniem z Niesieckiego, Bonieckiego, Paprockiego i innych, ale przedewszystkiem ich poprawieniem tam gdzie zachodzi potrzeba i ich uzupełnieniem. Źródeł po archiwach nie braknie, a taka praca by się bardzo przydała. Tymczasem jednak spis herbów pojęto jako alfabetyczne spisanie wszystkich gdziekolwiek wymienionych herbów — co pociągnęło za sobą te skutki, że choć większy od wszystkich dotychczasowych, nie góruje nad niemi jakościowo.

Pierwszem co się rzuca w oczy jest podawanie niezliczonej ilości odmian herbowych, w czem prześcignięto Chrząńskiego, wziętego za ewangelję. Odmiany te w znakomitej większości wcale nie istnieją, bo są poprostu błędem rysunku. Badacz solidny nie zamieściłby w spisie żadnej odmiany, bez upewnienia się o jej realnym bycie. Ale redakcja nie zadawała sobie nawet najmniejszego trudu autorskiego, poprzestając na wygodnem spisywaniu.

Drugim, a jeszcze wyraźniejszym dowodem lenistwa redakcji, rzucającym bardzo ciekawe światło na jej «kulturę historyczną» i ten «instytut» — jest olbrzymia ilość herbów «znanych tylko z nazwy». Jest ich chyba z dziesięć razy tyle, niż być powinno, a słowo to zbyt lekkomyślnie jest używane, bo w historji nieznanem jest tylko to, co rzeczywiście nie da się stwierdzić, ale nigdy to, o czem nie wie z własnej winy sam badacz. Kompromitacją jednak prawdziwą redakcji są innego rodzaju herby «znane tylko z nazwy», a to te, które rzeczywiście istniejąc, są właściwie świetnie znane, tylko redakcji nie chciało się ich szukać. Śmiesznie poprostu w naukowem wydawnictwie przedstawia się taka notatka: «Froelich, indygenat z r. 1773, potwierdzenie w Król. Polskiem z r. 1855. Herb znany tylko z nazwy». — Jakto? przecież są odpowiednie dokumenty, zaś archiwa b. Heroldji dla wszystkich otwarte. Takie wygodnisiostwo to kpiny z czytelnika.

Ale to grawaminów jeszcze nie wyczerpuje, są i tu bowiem rozmnożenia niegorsze jak z Kantakuzenami; rozdwojony został Tomasz Dangel i w dodatku zaznaczono, że był z włoskiej rodziny. Widać według encyklopedji szlacheckiej — Szczecin, z którego przywędrował, leży we Włoszech, dobrze wiedzieć, to bardzo interesująca geografja.

Ciekawe są też daty panowań monarchów, prawdziwie rewelacyjne, — okazuje się bowiem, że Ferdynant II panował w 1703 r., Franciszek II — w 1734 — cała historja Austrji wygląda więc inaczej.

Dziwnem zjawiskiem jest także, że bardzo często indygenat wyprzedza nobilitację. Słowem moc tu danych, od których się kręci w głowie, a które nie są omyłkami druku, bo niema ich we wcale starannie zestawionych erratach, ale poprostu tem, że niemający pojęcia o historji redaktor nie był w stanie poprawić omyłek kopisty, też widać nieuka.

Ostatecznie jednak można stwierdzić, że całe to niezbyt fortunne wydawnictwo, mimo wszystkich swoich błędów ma pewną, co prawda maleńką wartość, i że może ułatwić różne badania, stanowiąc chociaż bardzo niedoskonały zbiór rozproszonych wiadomości. Zachodzi jednak mocno uzasadniona obawa, że zapowiadane monografje pójdą po linji schlebiania próżności prenumeratorów, — a co do spisu potomków rodów szlacheckich — to należy z góry zaznaczyć, że pomysł ten niema żadnego sensu, jest absolutnie do niczego nie potrzebny, a obniży do reszty wartość i celowość wydawnictwa, z którego i tak arcykruchą naukowością zupełnie nie da się pogodzić.»

Tyle «Myśl Narodowa». Powyższa ocena — całkiem słuszna naogół — wymaga pewnych uzupełnień. Co do «maleńkiej wartości», jaką p.

K.S.F. skłonny jest przyznać «Encyklopedji Szlacheckiej», jesteśmy odmiennego zdania, gdyż w naszem mniemaniu zbiór wiadomości nieprawdziwych w żadnym wypadku nie posiada wartości minimalnej. Pozatem «Encyklopedja» nie stanowi nawet «bardzo niedoskonałego» zbioru wiadomości rozproszonych, gdyż ogromna większość tych wiadomości pozostaje poza jej zasięgiem, poza wszelkiemi nawet usiłowaniami zasięgu z jej strony. Łatwo to sprawdzić. Dla przykładu weźmy tytuły książęce, którym t. zw. «Encyklopedja» sporo miejsca poświęca, w części I-ej wykazując najznakomitsze z istniejących rodów książęcych, w części IV-a, najniesłuszniej jako «książąt» wymieniając zastępy kniaziów tatarskich, których «książętami tatarskimi» nazywa, w części IV-tej wreszcie uzupełniając wykaz z części I-ej, wykazem dawnych rodzin książęcych wygasłych, bądź też obcych indygenowanych w Polsce, lub po rozbiorach do Polski przybyłych. Ten ostatni spis zawiera 151 nazwisk, licząc w tem wszystkie cudowne rozmnożenia (których jest więcej: Daszkowicz i Daszkowicz-Hliński, Duda i Połubiński etc.), oraz wszystkich pseudo-kniaziów znanych «Encyklopedji». Liczba ta nie stoi w żadnym stosunku do liczby przeszło 520-tu nazwisk samych kniaziów i pseudo-kniaziów litewsko-ruskich podawanych przez Wolffa w jego pomnikowem dziele. Dzieło to jest przez «Encyklopedję» cytowane (t. I. st. 348) między «Źródłami», jest jednak rzeczą niewątpliwą, że zeń całkiem nie skorzystano i że autorowi «Encyklopedji» znane jest tylko z tytułu.

Nie lepiej się rzecz przedstawia z wykazem rodzin hrabiowskich, który wcale nie uwzględnia istniejących wykazów (Kosiński) rodów komesowskich, natomiast wzbogaca zastęp nazwisk, szczycących się tytułem hrabiowskim, taką — dosłownie z palca wyssaną pozycją — jak np. «Prandota-Prandeccy»! A takich kwiatków jest więcej

Zupełne niewykorzystanie źródeł, a nawet całkowitą ich nieznajomość, wykazuje spis herbów w tomie II-gim. Dla przykładu weźmiemy bardzo pobieżny przegląd tylko pierwszych dwu liter alfabetu. I tak «Encyklopedji» wcale nie są znane herby: ABSZAC, ADLER, AKSAKA cztery odmiany oprócz wymienionych, AKWILIAN, A-LAMPI, ALEKSANDROWICZ dwie odmiany, AWDANIEC w najdawniejszej formie: z łękawicą w kształcie litery «M», BAGNIEWSKICH, BAJERSKICH dwie odmiany, BAKA (dokładnie znany, przez «Encyklopedję» wymieniony jako «o niewiadomym opisie»), BALIŃSKICH, BARANIE ROGI, BARANOWICZÓW, BARZI, BEŁCZ, BIAŁĘGA (jest drugą proklamą h. Drużyna, «Encyklopedja» podaje ją osobno, z błędnym i nieheraldycznym opisem: «w polu złotem — rzeka srebrna», a więc metal na metalu (!), czerpiąc to niewiadomo skąd i zupełnie odmiennie opisując herb Drużynę, przy kt. o proklamie «Białęga» nie wspomina), BIELAWA, BIELEJE, BIELINA, BIELINA druga czyli ALABANDA, BIESOWIE, BIJĄ W ŁEB, BIRKAN, BLINO, BŁOŻYNA, BŁUSIA, BOGUSŁAW, BOLCE, BOLEŚCIC (przedstawiający w tarczy podkowę barkiem do góry, a w niej krzyż), BOREK (w tarczy pas dwurzędowy, szachowany, ukośny, nad nim pole górne czerwone, pod nim żółte), BOROWA, BORZCHNICA, BORZYMA, (nie Borzym jak błędnie podana druga proklamacja h. Drogomir), BRODY, BRÓG, BROŻYNA, BRZEZINA, NBUYO albo BUYNY, BYCHAWA, BZURA i t.d.

Słusznie wytknięta przez p. K. S. F. powódź herbów «znanych tylko z nazwy», składa się w przeważającej liczbie nie z nazw herbów, ale z nazwisk rodzin, resp. osób, które otrzymały nobilitację lub indygienaty polskie, a czasem galicyjskie, lecz o herbach, o których nic nie wiadomo, nie wiadomo nawet czy otrzymali nadanie nowych herbów, być może — jak to często bywało — o nazwie zupełnie nowej, z brzmieniem nazwiska wcale niezwiązanej, czy zostali przyjęci do herbów szlacheckich dawnych, czy też — w wypadkach indygenatów — uzyskali udostojnienie swych herbów własnych, czy wreszcie sprawa ich herbów nie otrzymała wogóle żadnego pozytywnego załatwienia. Weźmy parę przykładów. «Encyklopedja» wymienia, jako «herby znane z nazwy» m. in. następujące: AMANDOWICZ, ANTOSZEWICZ, ARNOLD, BACHMAN, BANIAKIEWICZ i t. d. Co do tych pięciu wziętych z brzegu, z pomiędzy setek podobnych, rzecz się tak przedstawia: Marcin Amandowicz, Ludwik Antoszewicz, Jerzy Arnold, Karol Bachman, Jan Baniakiewicz otrzymali w Królestwie Polskiem przyznanie szlachectwa nabytego po ogłoszeniu prawa o szlachectwie z d. 25 czerwca (7 lipca) 1836 r., a więc nie należeli do rodowitej szlachty polskiej, w urzędowych drukowanych źródłach niema przytem śladu by im jakikolwiek wogóle herb został przyznany

(zjawisko dla b. Heroldji Królestwa Polskiego bardzo pospolite). Amandowicz, Antoszewicz i t. d. są to więc nazwiska nowouszlachconych bez herbu, a nie nazwy herbów. Inne znów z herbów wymienianych przez «Encyklopedję», jako «znane tylko z nazwy», dadzą się bez szczególnego trudu zidentyfikować; i tak: BISTROM jest inną pisownią nazwiska rodziny BYSTRAM, herbu Tarnawa; BARS — druga pisownia nazwiska Bartsch, herbu: w złotem polu wiewiórka siedząca w lewo; BABICZ—nazwisko rodziny osiadłej w Galicji, stanowiącej gałąź polską książąt rosyjskich «Babiczew», rodzina ta wywodzi się od książąt Druckich-Sokolińskich i jak oni pieczętuje się herbem Druck; BALAS—nazwisko osiadłej w Galicji rodziny węgierskiej Ballasa de Ballasa Gyarmath, której herb wyobraża w błękitnem polu półksiężyc złoty, a nad nim łeb bawoli srebrny z gwiazdą srebrną miedzy rogami, BALGA — nazwisko rodziny pomorskiej, której herb: w złotem polu z czerwonej, poprzecznej, brzegów tarczy dotykającej drabiny, wyskakujący jeleń z zielonym liściem w pysku; ANIKINI nazwisko włoskiej rodziny Anichini, pochodzącej z Neapolu, posiadającej w herbie w złotem polu trzy kobiece głowy z profilu, która w 1675 r. otrzymała indygienat polski i t.d. i t.d.

To tylko przykłady, zaczerpnięte na chybił trafił z dwu pierwszych liter alfabetu i bynajmniej nie wyczerpujące nawet dziesiątej części błędów w tych dwu tylko literach «Encyklopedji» zawartych. Wytknięcie i sprostowanie ich przez nas nie jest oczywiście rezultatem dochodzeń i badań, a poprostu wynikiem rzutu oka do bibljoteki podręcznej, do powszechnie znanych dzieł Piekosińskiego, do Kojałowicza (Nomenclator i Compendium), do Rietstappa, Hefnera, Żernickiego, do herbarzyków Arsenalskiego i Ambrożego, wreszcie do poczciwego Paprockiego bodaj, jednem słowem do takich źródeł, które każdemu są dostępne, a żadnemu — nawet początkującemu—heraldykowi obce nie bywają. Są jednak, jak się przekonywujemy, zupełnie obce autorowi «Encyklopedji», co mu nie przeszkadza, co prawda, te wszystkie dzieła i wiele innych jeszcze, wymieniać w końcu każdego tomu «Encyklopedji», jako «ź r ó d ł a», w kilkustronicowych spisach. Co komu jednak z tych spisów, zaczerpniętych z pierwszego lepszego cudzego dzieła heraldycznego, lub z katalogów bibljotecznych, kiedy «źródła» te nie zostały ani wykorzystane w «Encyklopedji», ani też napewno nigdy w ręku redaktora jej nie były.

Recenzje i krytyki stanowić powinny, i zazwyczaj stanowią, formę współpracy z autorami i wydawcami, służyć mają im w równej mierze jak i czytelnikom. W danym wypadku taka «współpraca» nie jest naszem zamierzeniem, gdyż byłoby ono bezcelowe. Chodzi nam tylko o to, by na przyszłe czasy został ślad w czasopiśmiennictwie heraldycznem, żeśmy o «heraldycznych» wyczynach «Encyklopedji» wiedzieli i posiadali o niej sąd właściwy.

Red.

MELCHJOR WAŃKOWICZ—«OPIERZONA REWOLUCJA». — *Warszawa*, 1935. Spóźniona recenzja. Brak miejsca w Heroldzie jest tego opóźnienia powodem, ale po omówieniu przedmowy do «Szczenięcych lat», winniśmy p. Wańkowiczowi i naszym Czytelnikom parę słów o tej książce. Zajmiemy się zresztą tylko jej wstępem i zakończeniem, reszta stanowi reportaż z Rosji sowieckiej, omawianie którego przekracza nasze ramki. A więc we wstępie powiada p. Wańkowicz:

«Czy można w szesnaście lat po odzyskaniu niepodległości i w dziewiętnaście po opuszczeniu Polski przez Rosjan pisać szczerze? Jeśli można, to powiem, że ciekaw byłem Rosji jako czegoś bliskiego, czegoś z czem wielki odłam narodu naszego ma związaną duszę (?)».

«Pamiętam wykłady geografji politycznej przed wojną w Krakowskiej Szkole Nauk Politycznych. Profesor wykrawał z tektury kontur Europy, przeciągnął przez ziemie Polski, pojętej w granicach 1772 r., nitkę, która szła przez środek Polski, i cała tektura zachowała idealny balans, mając Gibraltar z jednej, linję Uralu z drugiej strony na jednym poziomie. Znaczyło to, że Polska znajduje się na granicy Wschodu i Zachodu, co zresztą stwierdzają przecinające się na jej terytorjum morskie i stepowe izobary, izogony, czy tam inne mądrości, przepołowiona fauna i flora etc.».

«Ptrząc na tę wycinankę, konstatowałem, że moja Ihumeńszczyzna, aczkolwiek w granice 1772 r. ujęta, jest daleko, nader na wschód daleko od dzielącej osi. Że moja brama Dźwińsko—Dnieprowa, na której odbyło się (?) 28 wielkich pobojowisk polsko-rosyjskich, nie jest zarośnięta bukiem, nie zna tchnienia Golfstromu, że jej

ubogą sapowatą ziemię porasta brzezina gdzieś jak pod Kołomną czy Kaługą, że co zimę pokrywają ją głębokie kopne śniegi, w których płonie kolorowy wrzask baniaków cerkiewnych, tak barbarzyńskich na mazowieckich piaseczkach, tak pełnych niewysłowionego wdzięku na ziemi naszej.

Po domach naszych kresowych wisiały portrety przodków — archimandrytów i ihumenów, gramoty przez naszych królów polskich po białorusku pisane, herby nasze miały krzyże, krzyże — strzały z unickiemi czy zgoła prawosławnemi belkami poprzecznemi, wywodziliśmy się od protoplastów Wańków, Wołodźków, Hrehorów, Fiedorów.

Mniej znaliśmy żniw, niżli bitew lub polowań i mniej majowych nabożeństw przed słodkim obrazem włoskiej madonny, niż trwogi przed groźnym Bogiem, jawiącym się w piorunach nad puszczami i w ogniu bitewnym.

Nim carat był, my młodzi walczyliśmy o polskie szkoły, kończyliśmy polskie uniwersytety, ale stryjce nasi robili politykę «krajową», jako że to niby są «tutejsi», o polskiej jeno kulturze. Waliliśmy w to żubrowstwo, ale... zaręczywszy się, posłałem narzeczonej ikonkę Kazańskiej Bożej Matieri, aby ją zawiesiła nad łóżkiem. Ojciec na zesłaniu przez dziesięć lat na Sybirze przebył ale gdy zmarł, wszystkie cerkwie w okolicy żegnały go trezwonem.

Piszę to wszystko nawspak. I rodakom (jurnym szlachcicom z różnych Wólek, łykom z miast, brachycefalom z wsiowych opłotków) i bolszewikom, którym śmierdzi wyraz Rosja i emigrantom rosyjskim, którym śmierdzieć będzie moja książka. Piszę to cieniom przeszłości i przyszłości czarnej, nierozświetlonej, która jednak gdzieś tam w nieświadomych przedrozświtowych przestrzeniach sokami nabrzmiewa.

Od tego dziedzictwa nie mogłem wyzwolić się...»

Nietylko wszystkim, ale wszystkiemu «nawspak» pisał to pan Wańkowicz, nawet zdrowemu sensowi i prawdzie historycznej. Od błahoczestywych przodków wywodzą się nie sami tylko Wańkowicze z pośród szlachty polskiej, ale między błahoczestjem naszych, litewsko-ruskich przodków po mieczu czy kądzieli, archimandrytów i ihumenów, których portretami szczyciliśmy się na ścianach naszych dworów, między ich błahoczestjem a prawosławiem «matuszki Rassieji», której «rastjagaje», «bałyki» i «osietrinaja ikra» nie bez wpływu zostały na «związanie duszy» z Rosją, o jakiem autor wspomina, jest taka sama conajmniej różnica, jak między ruskim «Wańko», (domiemanym księciem Kiejstutowym zięciem) od którego Wańkowiczów ród się wywodzi, a kacapskim «Wańka» od którego — jeśli się nie mylimy — wywodzą się tylko pewne składniki światopoglądu jednego z Wańkowiczów. Taka też jest różnica między Rusią — której tradycje czci każdy, kto ruską krew w swych żyłach posiada, (o czem wolno mi mówić, gdyż 75% krwi ruskiej po kądzieli w sobie naliczyłem, wywodząc się od Woronów i Kmitów, od panów z Rohoźna i Wołkowyi, oraz innych Hulewiczów i Łahodowskich, nie mniej błahoczestywych od przodków pana Wańkowicza po mieczu), a Rosją, która dla tych wszystkich przodków naszych nie Rosją—jeno Moskwą była i taką pozostała dla ich potomków, jeżeli nie «Kacapją» się stała, jak dla mnie naprzykład, mimo że także lubię pieśni burłackie, że dużo miłych wspmnień mię łączy z młodością na rosyjskim uniwersytecie spędzoną, mimo że w dostatecznym stopniu oceniam zalety tajników kuchni i piwnicy rosyjskiej, a nawet co więcej — mimo że we wczesnem dzieciństwie pono uratowanie życia zawdzięczam łasce Kasperowskiej Bożej Matieri, ikoną której czczę, nie odczuwając potrzeby jakichkolwiek w tym przedmiocie zastrzeżeń.

Pan Wańkowicz nie chce, czy nie umie odróżniać jednego od drugiego, Rusi od Rosji, ruskich pierwiastków w kulturze naszej, które są, tak jak są w heraldyce polskiej, w postaci owych krzyżów, czy krzyżów-strzał, «z unickiemi, czy zgoła prawosławnemi belkami poprzecznemi», i których istnienie wzbogaca tylko i wartościowszą czyni naszą duszę szlachecką od pierwiastków moskiewskich które nigdy niczem innem nie były, jak pierwiastkami barbarzyństwa, rozkładu i anarchji. Od Moskwy niszczącej bratni nasz Nowogród Wielki i jego kulturę, do Moskwy czerwonej, niszczącej dzisiaj wszystko, kulturę i ludzi, w tych litewsko-ruskich ziemiach jakie pod jej jarzmem jęczą.

Ale skończmy ze wstępem.

«Błędy paralaktyczne», taki jest tytuł zakończenia, w którem pan Wańkowicz usiłuje wykazać, że różnica w zapatrywaniach na bolszewicką rewolucję i jej skutki, pochodzi z błędu paralaktycznego. Tak to wyjaśnia:

«...wznieśmy poprawkę «błędu paralaktycznego»... Przypadkiem pamiętam to z fizyki, bo właśnie z tego nieszczęsnego błędu kiedyś otrzymałem dwóję. A jest łatwy do zrozumienia: jeśli pani stoi z prawej strony zegara, to wydaje się pani, że jeszcze niema, dajmy na to, ósmej, że jest dopiero dwie minuty do ósmej; w tymże czasie dla mnie, stojącego z lewej strony zegara, będzie się wydawało, że jego wskazówka już przeszła godzinę dwunastą i już pokazuje dwie minuty po ósmej.»

Źle zastosowany przykład. Autor zapomina, że kąt paralaktyczny powstaje z przecięcia dwóch linji, jednej stałej, niezmiennej, prowadzonej od środka kuli ziemskiej do gwiazdy, i drugiej niestałej, zmiennej, prowadzonej do tejże obserwowanej gwiazdy od oka stojącego na powierzchni ziemi obserwatora. Autor przyjmuje za podstawę rozumowania dwie linje zmienne. Gdyby był przyjął istnienie pozatem linji niezmiennej, doszlibyśmy do porozumienia. Jednak tej niezmiennej, bezwzględnej linji wytycznej, brak autorowi. I stąd—próbując uzgodnić względne i zmienne poglądy subjektywne luźnych obserwatorów, szuka drogi po bezdrożu, by je wreszcie — «na wspak» wszystkiemu — doprowadzić do uzgodnienia w powszechnem zatraceniu w Z.S.S.R. Autor argumentuje w sposób niezmiernie uproszczony i materjalistyczny, przeprowadza sobie równanie w dół, jakby to była najzwyklejsza, najnormalniejsza i najsłuszniejsza rzecz. Wpada w zachwyt przed astronomicznemi cyframi, wykazującemi zwiększenie się kubatury mieszkalnych izb w sowieckiej Moskwie, głosi na tej i jej podobnych zasadach tryumf rewolucyjnego dzieła — zabaczając zupełnie nieskończenie większe, bo symbolem nieskończoności wyrażać się mogące, cyfry strat w dziedzinie dobra moralnego. Jak gdyby ilością nowych mieszkalnych izb powetować można było odebranie miljonom ludzi ich duszy...

Przy takiem przeprowadzeniu równań o porozumieniu mowy być nie może. To różnica nietylko światopoglądów, ale światów. W ubiegłym roku z przyjemnością pisaliśmy recenzję przedmowy p. Wańkowicza do drugiego wydania jego «Szczenięcych lat». «Poprawka» do tego wstępu, uczyniona przezeń w «Kurjerze Porannym», dała nam już do myślenia swym oportunizmem, budząc naszą czujność, czemu zlekka wyraz daliśmy już wówczas. Przypuszczaliśmy wtedy jeszcze, że jednak do tego samego świata pojęć z Autorem należymy. «Opierzona Rewolucja» radykalnie zmienia to nasze przypuszczenie.

L. Grocholski

Składając wszystkim prenumeratorom i Czytelnikom życzenia wesołego Alleluja gorąco wzywamy do uregulowania zaległości i wznowienia kwartalnej przedpłaty, pomnąc o finansowych trudnościach, z jakiemi wydawnictwo się zmaga.

OFIARY NA FUNDUSZ WYDAWNICZY «HEROLDA»: Wacław hr. Ursyn Szantyr (zamiast życzeń świątecznych) — zł. 14.—; Stanisław Zalewski — zł. 20.—, X.Y. — zł. 10.—

Redaktor naczelny
Ludgard hr. Grocholski

Komitet Redakcyjny:
L. Grocholski. J. A. Sierzputowski. St. Twardowski

Doświadczalna Pracownia Graficzna Salez. Szkoły Rzem., Warszawa, Lipowa 14.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.